Rok IV · Wtorek 16 października 1934 r. · Nr. 271



KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Wstrząsająca katastrofa budowlana w Katowicach

Rusztowanie katedry runęło ze 100 ochotnikami

Wszyscy odnieśli rany — około 60 ciężkie

Dzień za dniem spada na lud śląski coraz to inna katastrofa, pogrążająca setki rodzin w łzach.

Obok codziennych katastrof w kopalniach wszyscy jeszcze mamy w pamięci ostatni, niemal z przed trzech tygodni, niebywały wybuch pyłu węglowego na hałdzie Wolfgang-Wawel w Karol Emanuel, który straszliwie okaleczył 200 biednych bezrobotnych, zbierających odpadki węglowe.

Z rannych 150 osób leczy się w domach, 9 zmarło wśród strasznych męczarni, a około 40 ciężko rannych, z których płatami odpadało żywcem smarzone ciało, dotychczas wśród jęków przebywa w szpitalach w Nowym Bytomiu, Bielszowicach i Nowej Wsi.

Obok cierpienia moralnego Śląska, spowodowanego bezrobociem około 100.000 ojców rodzin, jeszcze nie zapomniano ostatniej katastrofy, gdy na tą ziemię łez i bogactwa spadło nowe nieszczęście.

Na terenie budowy Katedry wydarzyła się wczoraj straszna katastrofa, która pociągnęła za sobą niemal 100 ofiar.

Gdy we wczorajszy poniedziałek, dzień deszczowy i ponury, przybyła do ofiarnej i bezpłatnej pracy nowa zmiana ochotników w liczbie około 100 z Katowic, Wisły, Małej Dąbrówki, Wyr, Pszczyny, Wełnowca czy Łazisk, nie przeczuwała nawet, jak wielkie czeka ją nieszczęście.

Po śniadaniu, kiedy robotnicy zgromadzili się razem na rusztowaniu od strony wschodniej budującego się gmachu, t. j. od strony ul. Plebiscytowej, do których wygłaszał przemówienie ks. Zając, niespodziewanie trzasnęło obciążone również blokami kamiennemi rusztowanie i runęło pociągając za sobą część murów.

Z wysokości 8 metrów spadali ludzie a na nich ciężkie belki, kamienie i cegły. Z terenu budowy wzbił się mim odeszczu słup kurzu oraz przerażające krzyki i jęki poranionych, alarmując momentalnie całe miasto. Katastrofie towarzyszył zarazem huk potężny oraz wstrząs, jak podczas wielkich katastrof kopalnianych.

Na miejsce katastrofy, która z oczu wszystkich zgromadzonych wyciskała łzy z oczu, przybyły natychmiast władze sądowe, prokuratorskie i miejskie, a zarazem liczne karetki pogotowia ratunkowego i zarekwirowane samochody prywatne.

Pogotowie to przejawiło niespotykane tempo czynności oraz niesłychaną pracowitość. W ciągu przeszło godziny przy pomocy straży pożarnych zdołało wydobyć z pod belek i gruzów około dziewięćdziesięciu rannych, których przewieziono do szpitala miejskego. Stan rannych wstrząsający: połamane kręgosłupy, wstrząsy mózgu, połamane ręce i nogi, szczęki, stopy, obojczyki, nie licząc już niebezpieczne obrażenia wewnętrzne. Do szpitala przewieziono łącznie 78 osób, z których 20 jest ciężko rannych, resztę opatrzono na miejscu.

Cały szpital był wielkiem pobojowiskiem, wśród którego dokazywali cudów ofiarności lekarze: naczelny dr. Wilimowski, dr. Kwadyński oraz dr. Kwadyńska, dr. Gargas, dr. Sikora, dr. Stawarski oraz dr. Szmeja, a nawet przypadkowo obecny dr. Wędlikowski. Pierwszej pomocy na miejscu katastrofy udzielał dr. Konieczny.

Katastrofa wywarła na Śląsku wstrząsające wrażenie. Władze sądowe obciążają winą aresztowanego budowniczego, którego obowiązkiem było przestrzegać granic wytrzymałości rusztowania.

Jak bowiem orzekli na miejscu wezwani rzeczoznawcy, rusztowanie było dostatecznie silnie zbudowane, jednak zostało ono w momencie katastrofy trzykrotnie przeciążone.

W następstwie katastrofy, z którą stugębna fama związała dziesiątki zgonów, spowodowała z poszczególnych miejscowości istne wędrówki zrozpaczonych rodziców młodocianych robotników czy znajomych do Katowic, gdzie na terenie katastrofy czy przed szpitalem rozgrywają się trudne do opisania sceny.

Dziesiątki tysięcy ludzi wiadomością o wypadku zostało wytrąconych z równowagi, jakkolwiek głosi się wszystkim, że nikt nie poniósł śmierci. A trudno przecież do zapełnionego szpitala wpuszczać tysiączne masy. Ludzie ci jednak są przez wszystkich rozumiani i im, jak i rannym, jak i wreszcie przygnębonemu duchowieństwu towarzyszy szczere współczucie.

—o—

Lista ofiar przebywających w szpitalu

Do szpitala miejskiego przewiezieni zostali następujący ranni: Sauer Jerzy z M. Dąbrówki, Alojzy Budny z M. Dąbrówki, Schtichlik Jan oraz Schtichlik Józef z Małej Dąbrówki, Bernard Andrykowski z M. Dąbrówki, Maksymiljan Kempka z Katowic III, Paweł Gruszka z Wisły Wielkiej, Alojzy Budny z Małej Dąbrówki, Gerhard Ramdzyn z Łazisk Średnich, Walter Badura Katowice III, Edward Krzyczek z Małej Dąbrówki, Jan Dziuba z Małej Dąbrówki. Józef Jurczega Katowice III, Paweł Majnusz z Bytkowa, Antoni Suchoń z Wyr, Henryk Młynek z Katowic, Paweł Mrona z Pszczyny, Augustyn Piekus z Bojszów, Andrzej Kołodziej z Mł Dąbrówki, Franciszek Nogawica z Wisły W., Juljusz Lubowiecki z Pszczyny, Wildy Reinhold z Katowic III, Józef Zawioła z Wełnowca, Wilhelm Stańczyk z Katowic III, Paweł Mazoń z M. Dąbrówki, Władysław Stalerczyk z Łazisk Średnich, Józef Moj z M. Dąbrówki, Józef Łyko z Bojszów Górn., Karol Leszko z Bojszów Doln., Eryk Twardoch z Katowic III, Paweł Foltyn z Katowic, Stefan Świtała z M. Dąbrówki, Karol Wagner z M. Dąbrówki, Alojzy Wróbel z Bojszów Doln., Wiktor Nastula z Wełnowca, Józef Schoen z M. Dąbrówki, Hieronim Kuczmik z Katowic III, Eligjusz Laskowski z Katowic III, Władysław Zylecion z Katowic III, Adolf Kusz z M. Dąbrówki, Ludwik Nowak z Wisły W., Antoni Haler z Wełnowca, Henryk Laska z Wełnowca, Hugon Ligemund z M. Dąbrówki, Aleksander Lipka z Bojszów, Henryk Grundy z Łazisk, Paweł Wojcik z Bojszów, Karol Uszok z Bojszów, Józef Godziek z Pszczyny, Karol Piekosz z Bojszów, Józef Kuc z Miedźnej, Stuchlik Jan z M. Dąbrówki, Żurek Walenty z Katowic III, Antoni Feliks z M. Dąbrówki, Paweł Żołnecko z Nikiszowca, Jan Kurzydyn z Bluszczów, Jan Wyganowski z M. Dąbrówki, Józef Jęczmień z Bojszów, Jakób Wieczorek z M. Dąbrówki, Augustyn Bartela z M. Dąbrówki, Andrzej Kołodziej z M. Dąbrówki, Józef Neuman z Katowic, Maksymiljan Cyrus z Katowic III, Leopold Czmilorz z M. Dąbrówki, Rudolf Murzyn z Bogucic, Wincenty Rozumek z Katowic III, Robert Szczęsny z Katowic III, Jan Nowak z Wisły W., Antoni Kuźmik z Wisły W., Eryk Bartoszyn z Katowic, i Józef Pinocy z Wisły W. Poważne rany odniósł również ks. Zając i budowniczy Afa. Nazwisk około 30 wcześniej zwolnionych, szczęśliwie lżej rannych, nie zdołaliśmy uzyskać. Wymieniona jednak ilość 73 osób ciężko i lżej rannych, pozostających w szpitalu, jest przerażająca.

— Nadmienić należy, że pracujący, to tak robotnicy jak i studenci, którzy pragnęli pomóc w wielkiem dziele ofiarnego budowania przez bezrobotnych Katedry, tak Polacy jak i Niemcy, których przy wspólnej pracy wiązała myśl katolicka.

Aresztowania

Z polecenia władz sądowych zostali przytrzymani do ukończenia dochodzeń kierownik budowy inż. Margold Del Campo Seipis, pochodzący z Włoch i jego zastępca Stanisław Ławniczak z Dębu.

—o—

Inicjator i morderca są już znani

Aresztowanie Czeszki, która woziła broń

PARYŻ, 15. 10. — Śledztwo dotychczasowe poza ustaleniem nazwisk zbrodniarza i jego wspólników, ewentualnych zamachowców, którzy mieli dokonać zbrodni, gdyby zamach marsylski się nie udał, doprowadziło władze policyjne do niezbitego przekonania, że poza spiskowcami istnieje ktoś, jakiś kierownik, herszt, który kierował działalnością terorystów.

Nawet sami aresztowani przyznają, że ktoś taki istnieje, nazwali go „mózgiem organizacyjnym".

„Mózg" jest zupełnie zakonspirowany, nikt go nie zna, a wszyscy członkowie organizacji ślepo wykonują jego rozkazy.

Nawet po zamachu, jak wskazują pewne szczegóły śledztwa, starał się on zamącić dochodzenia policyjne. Tajemniczy organizator, werbując swych podkomendnych, nie zapoznawał ich z sobą, działali, jeżeli nie znając się, to conajmniej nie znając swych prawdziwych nazwisk.

Kierownik ów musi być genjalnym spiskowcem, skoro tak starannie i szczegółowo zorganizował wykonanie zamachu, dostarczenie fałszywych paszportów najpierw węgierskich, a potem czeskosłowackich, skoro całą sprawę urządził tak, że spiskowcy poruszali się na terenie Francji bez broni, która mogłaby ich ewentualnie skompromitować, a narzędzia zbrodni otrzymali bezpośrednio przed wykonaniem zamachu.

PARYŻ, 15. 10. Dzięki informacjom, otrzymanym przez policję francuską w Białogrodzie, udało się stwierdzić, że inicjatorem zamachu na króla jugosłowiańskiego i delegatem dr. Pawelicza, jest niejaki Eugenjusz Kwaternik, 24-letni student, pochodzący z Białogrodu. Rysopis Kwaternika zgadza się całkowicie z rysopisem osoby, która była w Aix En Provence, w Lozannie i w hotelu „Regina" w Paryżu, podający się wszędzie za Kramera. Potwierdzają to więc przypyuszczenia, że Kramer i Kwaternik to jedna i ta sama osoba. Porównanie rejestrów hotelowych i oświadczeń personelu nie wykazują żadnych rozbieżności. Rysopis i fotografje Kwaternika vel Kramera zostały niezwłocznie przesłane do wszystkich placówek żandarmerji pogranicznych.

MEDJOLAN, 15. 10. (tel. wł.) Dochodzenia w sprawie zbrodni marsylskiej przeniosły się także i na Włochy. W dniu wczorajszym policja zatrzymała w Genui młodą obywatelkę czeską, która przed zamachem na króla Aleksandra przebywała jakiś czas w Marsylji, a potem w Nicei i w dniu 10 b. m. przekroczyła granicę włoską.

Szczegóły tego aresztowania trzymane są w tajemnicy. Być może, że chodzi tu o Czeszkę Marję Judrosz vel Vudrow, vel Marję Vondraczek, która w czterech walizach przywiozła do hotelu w Aix-en- Provence broń dla zamachowców.

—o—

Kim jest morderca króla

Biografja Włado Georgiew — Czarnoziemskiego

BIAŁOGRÓD, 15. 10. (tel. wł.) Stwierdzenie przez policję francuską tożsamości mordercy króla Aleksandra i min. Barthou, którego nazwiska Suk, czy Kelemen, jak się okazuje, były fałszywe, a zbrodniarz nazywał się Wlado Georgiew1Czernoziemski.

Policja bułgarska, otrzymawszy te informacje, wszczęła ze swej strony również dochodzenie i ustaliła szereg szczegółów, dotyczących tego nazwiska.

Tak więc domniemany morderca notowany był w kartotekach policyjnych jako „Wlado-Szofer".

Władze bułgarskie poszukiwały go od szeregu miesięcy. W dniu 7 września w związku z akcją przeciwko terorystom macedońskim, fotografję jego zamieściła cała prasa bułgarska, wraz z podobiznami innych poszukiwanych przez władze rewolucjonistów. Wlado Georgiew Czarnoziemski urodził się w 1897 r. w Chtipie w Macedonji, przez jakiś czas mieszkał w Kamenicy południowej Bułgarji. Opuścił on Bułgarję w lipcu 1932 r. Dalsze szczegóły, dotyczące Georgiewa-Czarnoziemskiego przynosi białogrodzka „Stampa", która dowodzi, że był on członkiem macedońskiej organizacji rewolucyjnej (czego narazie policja bułgarska nie zdołała stwierdzić) i bliskim współpracownikiem Michajłowa. Georgiew miał być także według dziennika instruktorem w obozie emigrantów chorwackich, gdzie kształcili się przyszli bojowcy. Fotografje jego, podawane obecnie w pismach, pochodzą z 1925 r. Obecnie morderca wyglądał nieco inaczej. Ten sam dziennik w doniesieniu z Marsylji stwierdza, że pogłoska o obrzezaniu i żydowskiem pochodzeniu Georgiewa jest bezpodstawna.

—o—

Żebraczka właścicielką skrzyni złota

Odkrycie robotników podczas przeprowadzki.

RAWICZ, 16.10 — Przed kilku dniami mieszkańcy Rawicza przeżyli kilka chwil beztroskiej sensacji, której bohaterka była 84-letnia znana w Rawiczu żebraczka Knauer. Od kilkudziesięciu lat uprawiała ona na terenie Rawicza żebractwo i wzbudzała swym wyglądem litość u przechodniów. Zajmowała w jednej z kamienic na poddaszu małą izdebkę. W ostatnich czasach władze budowlane miasta ustaliły, że poddasze to

grozi zawaleniem,

wobec czego postanowiono wyeksmitować żebraczkę, oddając ją pod opiekę zarządzającej domem starców. Żebraczka przez dłuższy czas opierała się eksmisji nie chcąc poprostu opuścić swego dotychczasowego mieszkania. Ostatecznie stanęło na tem, że żebraczka musiała opuścić mieszkanie. Wczesnym rankiem przybyli do jej mieszkania robotnicy, którzy wynosili niezliczoną ilość kufrów, kuferków itp. staropanieńskie przedmioty, które pamiętały jeszcze lepsze czasy. W jednej ze skrzyń, która zadziwiała robotników swym ciężarem znaleziono

prawdziwy skarb.

W skrzyni bowiem znajdowały się torebki papierowe, a w nich monety srebrne i złote. Skarbem tym zainteresowała się policja, która go zabezpieczyła, a następnie złożyła w depozycie w K. K. O. Tam dopiero stwierdzono, że skarb ważył przeszło 100 funtów i przedstawia bardzo wielką, bliżej nieustaloną wartość. Bogata żebraczka, która obecnie znalazła przytułek i opiekę w Domu dla starców nie zdawała sobie sprawy z tego, jaki posiada majątek, gdyż posiadała go już

od 30 lat..

Prawdopodobnie po obecnem odkryciu zmieni swój tryb życia.

—:O:—

Krzyk z topieli

Mołojcy pobili dwie siostry.

Z Przemyśla donoszą:

Podczas sypania grobli przy głębokim potoku w Budzyniu (pow. Krakowiec) przez młodzieńców Iwana i Oleksę Wira zbliżyły się do pracujących siostry Anna i Zofja Batyckie, zapytując w jakim celu sypią tę groblę. Zofja zaś żartem ręką nieco rozrzuciła usypaną ziemię. Podrażniony tym żartem Iwan rzucił się na Zofję i pobił ją rydlem po głowie i plecach a następnie tak samo postąpił z siostrą jej Anną, która stanęła w obronie tamtej. Anna wyrwawszy się z rąk bestjalskiego Iwana zaczęła uciekać ku swemu domostwu. Wówczas Oleksa zastąpił jej drogę tak, że musiała zawrócić i uciekać ku rzece. Tuż nad rzeką Oleksa ugodził ją jeszcze rydlem Iwan zaś zepchnął Batycką do wody, w tem miejscu na sześć metrów głębokiej.

Ratując się z topieli śmiertelnie przerażona Batycka chwytała rękami gałęzie przybrzeżnych krzaków, usiłując w ten sposób wydostać się z wody.

Bestjalscy bracia odrywali jednak przemocą ręce tonącej od krzaków, spychali ją wciąż do rzeki a ponadto rydlami podcinali krzaki, których kurczowo się trzymała.

Dopiero niejaki Dmytro Olech, który usłyszawszy krzyk tonącej pośpieszył jej z pomocą i odpędził wspomnianych napastników, poczem wspólnym wysiłkiem, on i Zofja Batycka, wydostali z wody przerażoną i pobitą Annę. Wówczas jeszcze Iwan i Oleksa W. w dalszym ciągu bili Zofję B., Iwan uderzył ją kilka razy z całej siły w twarz, Oleksa zaś zdzielił ją rydlem.

Powyższe zajście, świadczące o bezprzykładnej brutalności jego sprawców, stało się podstawą uzasadnienia aktu oskarżenia wymienionych, którzy stanęli przed sądem okręgowym w Przemyślu na sesji wyjazdowej.

Na podstawie wyników rozprawy sąd przyjąwszy winę oskarżonych jako udowodnioną zasądził obu karę po 6 miesięcy więzienia, równocześnie zawieszając wykonanie tej kary.

—:O:—

Burmistrz okradał bezrobotnych.

Nadużycia w miasteczku Zduny.

POZNAŃ, 16.10 — Wielkie poruszenie wywołała wiadomość o zawieszeniu w czynnościach burmistrza Zdun, Bernarda Szala, za nadużycia, jakie popełnił

na szkodę bezrobotnych.

Nadużycia te polegały na tem, że Szal pobierając pieniądze i naturalja, przeznaczone dla bezrobotnych dopuszczał się sprzeniewierzeń, przywłaszczając sobie pobrane sumy.

Defraudantem zajęła się prokuratura.

Ukłucie wąsem kłosa

spowodowało zgon oficera.

WARSZAWA 16.10 — W Warszawie odbył się pogrzeb Bronisława Tuscha, dyplomowanego kapitana 36 p. p. Legji Akademickiej, którego śmierć spowodował niezwykły wypadek.

Kilka miesięcy temu jechał on bryczka do domu ojca i poprawiając się na siedzeniu, ukłuł się w palec wąsem kłosa. Po przybyciu do domu wytarł palec spirytusem. Nazajutrz jednak poczuł, że boli go cała ręka.

Z dużą gorączką umieszczono pacjenta w szpitalu okręgowym im. Marszałka Piłsudskiego, gdzie — jak twierdzą koledzy zmarłego — leczono go początkowo na raka, a potem na różę. Stan chorego pogarszał się z każdym dniem. Dokonano trzech operacyj, a przy trzeciej okazało się, że

stan jest beznadziejny,

gdyż poczęły już ropieć żebra.

Po dwumiesięcznych cierpieniach zmarł ś. p. Tusch a lekarze orzekli, że śmierć nastąpiła skutkiem zakażenia krwi jadem końskim, jaki zapewne znajdował się na wąsie kłosa.

Zmarły odznaczony był krzyżami Virtuti Militari, Niepodległości, 4-krotnie Krzyżem Walecznych.

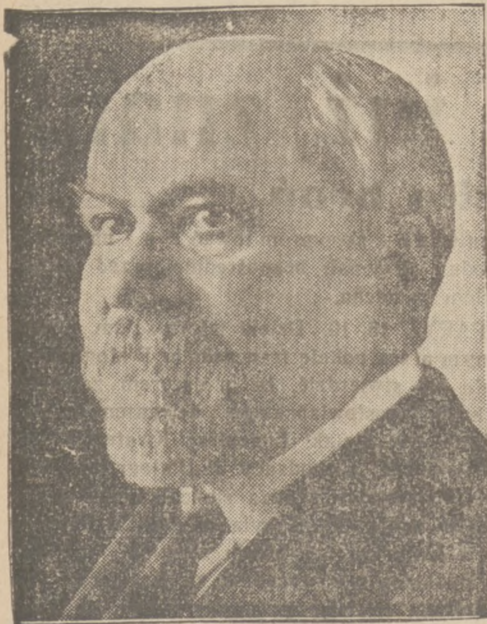
Ojciec skarconej uczenicy

pobił do krwi nauczycielkę

INOWROCŁAW, 16.10 — Teren szkoły powszechnej w Markowicach stał się widownią zajścia które wywołało ogólne oburzenie.

Do szkoły powyższej uczęszczała córka Marcina Zgodzińskiego której nauczycielka p. Dąbrowska, poleciła nauczyć się okolicznościowego wierszyka z okazji tygodnia szkoły powszechnej. Ponieważ dziewczynka wierszyka się nie nauczyła nauczycielka słownie ją skarciła. Po powrocie do domu dziewczynka poskarżyła się ojcu, który następnego dnia przybywszy do szkoły, w ordynarny sposób zwymyślał nauczycielkę i rzuciwszy się na nią, pobił do krwi. Jęki katowanej nauczycielki i krzyki dzieci usłyszał kierownik szkoły p. Weber, który przy pomocy służby wydarł ofiarę spod razów rozwydrzonego człowieka.

Zgon b. prezydenta Francji.



PARYŻ, 16.10 Raymond Poincaré, b. prezydent Francji, zarł wczoraj rano o godz. 6 m. 30.

PARYŻ, 16. 10. — Prezydent Poincare zmarł w swem mieszkaniu prywatnem w Paryżu na rue Marbeau.

ŻYCIORYS ZMARŁEGO.

Raymond Poincarè urodził się w 1860 roku. Po raz pierwszy wybrany był deputowanym w r. 1887. W 6 lat później objął po raz pierwszy tekę ministra oświaty, którą piastował również z 1895 roku. W latach 1894 i 1906 był ministrem finansów. W r. 1912 objął stanowisko prezesa rady ministrów i tekę ministra spraw zagranicznych. W latach 1913 — 1920 był prezydentem republiki. Po ustąpieniu z tego stanowiska w r. 1922 — 1924 był prezesem rady ministrów i ministrem spraw zagranicznych, a w r. 1926 ponownie powołany był na stanowisko premjera przeprowadzając wówczas sanację finansów Francji. W r. 1930 obrany został na prezesa Akademji Francuskiej..

Kobieta utonęła w rowie.

Woźnica furgonu sprawcą nieszczęścia.

Łódź, 16 października Niezwykle tragiczny wypadek wydarzył się ubiegłej nocy na szosie pod wsią Jastrząbek, gminy Poddębice, powiatu łódzkiego.

W kierunku Łodzi jechał furgon towarowy, na którym obok woźnicy znajdowała się mieszkanka Uniejowa niejaka Tomaszewska. Woźnica zdrzemnął się, a puszczone samopas konie wywróciły wóz do przydrożnego głębokiego

rowu pełnego wody.

Podczas wypadku Tomaszewska została przygnieciona wozem.

Kiedy, po dłuższej chwili furgon podniesiono, stwierdzono, że Tomaszewska

nie żyje.

Jak się okazało nieszczęśliwa kobieta utopiła się w rowie.

Zwłoki ofiary tragicznego wypadku zabezpieczone zostały przez policję do czasu przeprowadzenia oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

12-letni chłopiec wypadł

przez niedomknięte drzwi w przedziale.

Z Laskowic donoszą:

Na linji kolejowej między Jeżewem a Laskowicami wypadł z motorówki, jadącej do Laskowic, 12-letni Tadeusz Majewski, syn kolejarza z Laskowic, który wracając z Jeżewa z kościoła stał z kilku rówieśnikami opodal drzwi przedziału

nieszczelnie zamkniętych.

W pewnej chwili najniespodziewaniej chłopczyk oparłszy się o niedomknięte drzwi, wypadł na tor twarzą na nasyp kolejowy, unikając cudem poprostu śmierci.

Zanim zauważono co się stało, pociąg dojechał do Laskowic i stąd dopiero zdołano podjąć jakieś kroki, by przyjść nieszczęśliwemu z pomoca.

Po godzinie chłopczyk wrócił do przytomności i sam o własnych siłach dowlókł się do najbliższej siedziby ludzkiej, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono go samochodem do szpitala w Świeciu, gdzie chłopczyk walczy ze śmiercią.

Pomoc lekarska

dla funkcjonarjuszy państwowych.

WARSZAWA, 16.10 Ministerstwo Opieki Społecznej wydało instrukcję do rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 stycznia 1934 r. o państwowej pomocy lekarskiej dla funkcjonarjuszy państwowych.

Instrukcja przewiduje m. in., że umowy z lekarzami i położnemi w sprawie pomocy lekarskiej i położniczej dla pracowników państwowych i członków ich rodzin zawierać mają

urzędy wojewódzkie.

Instrukcja określa również dowody uprawniające do korzystania z państwowej pomocy lekarskiej, wynagrodzenia za porady lekarskie, wykaz szpitali, sanatorjów i domów zdrowia, uprawnionych do udzielania pomocy pracownikom państwowym na koszt skarbu państwa i td.

Dwie dziewczynki żywcem spłonęły.

Tragiczna zabawa dzieci.

Z Lidzbaraku donoszą:

W czasie nieobecności starszych członków rodziny rolnika Jana Wiercińskiego w Kotach, jego małoletnie dzieci udały się do stodoły, gdzie

zabawiały się zapałkami.

W pewnym momencie wybuchł pożar który momentalnie ogarnął cały budynek i dzieci.

Zanim dzieci zdołały wybiec z płonącego budynku, odniosły tak ciężkie poparzenia, że dwie dziewczynki 3 i 1 letnia zmarły wśród okropnych boleści W płomieniach stanęła reszta zabudowań Wiercińskiego, które spłonęły doszczętnie.

Ogień przerzucił się wkrótce na przyległe budynki gospodarze rolnika Tramity, któremu spłonęła napełniona zbożem stodoła i dwa chlewy. Straty powstałe wskutek pożaru są znaczne.

Katastrofa kolejowa

pociągu tranzytowego z węglem.

MOGILNO, 16.10 Na linji Mogilno — Kołodziejowo wydarzyła się katastrofa kolejowa, w której na szczęście nie było wypadków śmiertelnych. Wypadkowi uległ pociąg tranzytowy z węglem.

Powodem katastrofy było uszkodzenie brankartów w odległości około 600 m. od stacji Mogilno. Rozpędzony pociąg musiał stanąć na miejscu, ulegając wykolejeniu. Wszystkie prawie wagony uległy lżejszym uszkodzeniom. Musiano wezwać wóz ratowniczy z obsługą techniczną z Inowrocławia. Ruch kolejowy odbywał się na odcinku Mogilno — Kołodziejowo na linji jednotorowej.

Radca zakł. huty „Król.“ Smieszkol aresztowany

za wymuszanie łapówek na stanowisku prezesa kasy pośm.

Wilk z niemieckiej owczarni przedzieżgnął się w polską skórę

Niezwykłe poruszenie w świecie robotniczym Chorzowa wywołało wczoraj aresztowanie radcy zakładowego huty Królewskiej Śmieszkola. Przytrzymano go wieczorem, gdy przybył do biura podjąć pieniądze. Wiadomość o jego aresztowaniu rozeszła się rychło wśród robotników, wywołując żywe komentarze.

Jak nas informują bezpośrednim powodem przytrzymania Śmieszkola był fakt, że wymuszał on od robotnika Józefa Kubiczka znaczne opłaty za wywindykowanie z kasy pośmiertnej huty Król. przyznaną Kubiczkowi zapomogę w wysokości 900 zł. z racji śmierci jego matki. Po zapadłej uchwale przyznającej Kubiczkowi wypłatę tej kwoty, zwrócił się doń Śmieszkol i jako przewodniczący tej kasy zaproponował mu swe pośrednictwo. Po wypłaceniu pieniędzy Śmieszkol zażądał od Kubiczka pewnej kwoty na poniesione rzekomo „wydatki“ (rachunki w restauracjach i t. p.). Kiedy otrzymał za pierwszym razem zł. 20, ponowił wkrótce swe żądanie i robotnik obawiając się tego niezwykłego typu radcy, dawał mu różne kwoty. Kiedy już Śmieszko przeciągnął strunę, Kubiczek zrobił doniesienie do policji, którego rezultatem było przytrzymanie.

Śmieszkol był w 1930 r. bohaterem dywersyjnej afery, która miała swe następstwa aż przed Komisją Mieszaną. Kiedy zwolniono bowiem z huty Król. większą partję robotników, którzy optowali na rzecz Niemiec, Śmieszkol dysponując pieczątką rady zakładowej, bez wiedzy członków rady i najmniejszych w tym kierunku uprawnień, wystawił zwolnionym kłamliwe zaświadczenia t. zw. „Verdrengungsscheiny“, że zostali oni zwolnieni z powodu optowania na rzecz Niemiec.

Ostatnio Śmieszkol z zagorzałego Niemca przedzierżgnął się w polską skórę i udawał Polaka. Znające go jednak, na terenie Chorzowa działające organizacje i towarzystwa polskie, odmówiły mu przyjęcia. Mniejszą ostrożność wykazały zarządy w Katowicach, które go przyjęły.

Sprawą Śmieszkola ma zająć się niezwłocznie rada zakładowa, która zwróci się do Inspektora Pracy o dyskwalifikację ze stanowiska radcy zakładowego.

—o—

Jak została załatwiona

Sprawa zaległości zarobkow. u ks. Pszczyńskiego

Interwencja Zw. Górników Z. Z. P.

W sprawie wypłaty zaległości robotniczych na kopalniach ks. Pszczyńskiego odbyła się wczoraj konferencja pomiędzy przedstawicielami organizacyj górniczych z b. sen. Grajkiem prezesem Związku Górników Z. Z. P. na czele a nadzorcą przymusowym p. inż. Kowalskim i dyr. kopalń p. inż. Biernackim. Senator Grajek imieniem zgromadzonych przedstawicieli poszczególnych rad zakładowych przedstawił konieczność szybkiego załatwienia sprawy zaległości ponad 5.000 robotników, posiadających do otrzymania sumę przekraczającą znacznie 100.000 zł.

Zarządca p. Kowalski uzgodnił wypłacić do 20 b. m. wszelkie zaległości robotników, powstałe w czasie od 27 sierpnia do 15 września, natomiast zaległości powstałe przed 27 sierpnia w miarę uzyskania większej gotówki.

W ten sposób została nareszcie załatwiona sprawa zaległości za pracę.

—o—

Gospodarz porąbał lokatora

krwiożerczego kamienicznika przytrzymano

Augustyn Wagner ze Świętochłowic (kol. Grażyńskiego 22) w stanie pijanym na ul. Wolności cięż porantł toksarem Romana Lota z W. Hajduk 16 Listopada 12, ponieważ ten wzbraniał się postawić pijakowi większej kolejki wódek.

Rannego przewieziono do szpitala, zaś oprawcą zaopiekowała się policja.

Podobnie w Chorzowie na tle nieporozumień pomiędzy gospodarzem domu Linusem Seidelem a lokatorem Józefem Kubaczem, zamieszkałym przy ul. 3-go Maja 107 doszło do krwawej bójki.

Początkowo przy asyście lokatorów przeciwnicy walczyli na pięści, wreszcie jednak Seidel porwał ciężki tasak i dwukrotnie straszliwie ciął nim w głowę Kubacza.

Ranny padł bez przytomności na ziemię i niewątpliwie byłby wyzionął ducha skutkiem upływu krwi, gdyby nie natychmiastowa pomoc lekarska oraz szybko dokonany w szpitalu zabieg operacyjny.

Zawadjackiego gospodarza przytrzymano.

—o—

Wizyta złodziejów

W W. Dąbrówce jakiś przyjaciel rzeźników wszedł do warsztatu mistrza Wacława Gichelczyka (Kościuszki 73) któremu skradł gotowych wyrobów masarskich na sumę 150 złotych.

Podobnie w Nowym Bytomiu nieznany sprawca skradł z wozowni Jana Haly przy ul. Niedurnego nowiuteńką uprząż na parę koni, wartości 300 zł.

—o—

Na zielonej granicy

bez zmian

Na odcinku granicznym w Brzozowicach i Szarleju przytrzymano Władysława Września z Wojkowic, Bolesława Foja z Będzina, Otylję Fiak z Grodźca oraz Augusta Bialisa, Jana Gibałę i Antoniego Wańka. Paczce tej zabrano około 45 kg migdałów, 14 kg pestek morelowych, 12 kg mąki kokosowej oraz większą ilość maggi.

—o—

Serja katastrof komunikacyjnych

Samochody, autobus, motocykl i tramwaj

sieją na drogach zniszczenie

Na ul. Chorzowskiej w Katowicach najechał na prowadzoną przez Alfreda Brzozę z W. Hajduk krowę samochód Skarbofermu, raniąc ją ciężko.

Okaleczone zwierzę przewieziono furmanką do rzeźni, gdzie je dorżnięto.

Podobnie wydarzyła się katastrofa samochodowa na drodze prywatnej Skarbofermu, prowadzącej z Łagiewnik do Chorzowa, oddanej czasowo do użytku publicznego na czas zamknięcia ul. Król. Huckiej.

Samochód ciężarowy P 10603, kierowany przez Stanisława Kopkowskiego z Kępna, podczas wymijania koło kopalni Król pole zachodnie autobusu, wjechał w rów i przewrócił się. Z wozu pospadały i poniszczyły się naładowane meble a nadto odniósł ciężkie okaleczenie głowy konwojent Henryk Kaleja z Kępna. Przewieziono go do szpitala.

Samochód jest poważnie uszkodzony.

Nie brak było w dniu wczorajszym również katastrof motocyklowych i tramwajowych.

I tak wieczorem w W. Hajdukach na ul. Krakowskiej Herbert Kauka wjechał motocyklem na restauratora Szostaka, który doznał poważnego okaleczenia głowy i nóg.

Przewieziono go do szpitala, skąd jednak zabrała go rodzina do domu.

Tramwaj natomiast w Chorzowie na skrecie przy ul. Gimnazjalnej najechał Rozalię Hanke (Skargi 2), którą zmasakrował i powlókł na przestrzeni kilku metrów.

Doznała ona ciężkich obrażeń i przewieziona została do szpitala.

Winę wypadku ponosi ranna, która usiłowała przebiec na drugą stronę ulicy w chwili przejazdu tramwaju.

Na szosie pomiędzy Borową-Wsią a Halembą jadący nieoświetlonym rowerem rolnik Kopiec Józef z Halemby najechał powracającą z pola 19-letnią Kiełbasówne Marję ze Starej Kuźni, która upadając na ziemię złamała nogę.

Przewieziono ją do szpitala hutniczego w Nowej-Wsi, gdzie pozostała pod opieką lekarską. Przeciw Kopcowi sporządzono doniesienie.

—o—

Podpalił dom sąsiada

Chcąc u siebie spowodować pożar

Jak w swoim czasie donieśliśmy w porze nocnej powstał w Skrzyszowie w pow. rybnickim pożar w zabudowaniu rolnika Jana Canibola, który zniszczył doszczętnie dom mieszkalny oraz pozostałe zabudowania. Policja oraz prokuratura wszczęły w tej sprawie energiczne śledztwo, bowiem poszlaki wskazywały, że pożar został spowodowany przez jakiegoś złoczyńcę.

Po mozolnych poszukiwaniach przytrzymano rolnika Ignacego Sitka sąsiada Canibola, który wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do spowodowania pożaru.

Liczył on na to, że w razie pożaru w domostwie Canibola, płomienie przeniosą się również na jego zabudowania, które poprzednio wysoko ubezpieczył.

W tym celu polał nawet dach swego domu mieszkalnego naftą.

Ogień jednak nie naruszył jego domostwa albowiem wiatr wiał z przeciwnej strony. Sitek po przesłuchaniu odstawiony został do więzienia.

Okradziony profesor

szkoły rolniczej w Cieszynie

Z Cieszyna donoszą: Przy pomocy podrobionych kluczy i wyłamania zamku weszli nieznani sprawcy do mieszkania inż. Kozłowskiego, prof. szkoły leśniczej w Cieszynie, gdzie skradli walizkę z garderobą i bielizną łącznej wartości 600 zł. Ponadto sprawcy skradli z szuflady biurka 2 rewolwery automatyczne, pierwszy marki „N. A. B.“ kal. 7,65 mm, wraz z magazynkiem i 6-ma nabojami, drugi marki „Bajart“ kal. 6,35 mm, również z magazynkiem i 4-ma nabojami. Walizkę po zabraniu garderoby i bielizny sprawcy porzucili poza miastem w dołach, przy cegielni.

Według śladów odnalezionych na miejscu stwierdzono, że sprawcy zbiegli drogami polnemi przez Bobrek, Zamarski, Haźlach w kierunku Kończyc Wielkich. Zarządzono za nimi pościg.

Niesamowite odkrycie

Wczoraj rano około godz. 8-mej robotnicy gminni Domalik Stanisław i Ignacek Konstanty w czasie sadzenia drzewek w nowozałożonych ogródkach działkowych w Brzezinach Śl. wykopali z ziemi na głębokości około 65 cm szkielet ludzki częściowo już spróchniały, który zabezpieczono na miejscu do dyspozycji władz sądowych.

—o—

Repertuar teatru

Wtorek, 16 b. m.: *Koncert Z. Dolnickiego i C. Nadi o godzinie 20-tej.*

TEATR POLSKI NA PROWINCJI.

Wtorek, dnia 16 b. m.: „Zwycięzkim kryzys“ — Siemianowice o godz. 20-tej.

Likwidacja szajki niebezpiecznych złodziejów

Sprawcy ostatnich włamań pod kluczem

Policja zlikwidowała sprawców dokonanych ostatnio kradzieży z włamanie, zawodowych złodziejów domowych i włamywaczów sklepowych — Fojta Rajmunda, kilkakrotnie karanego za kradzieże, Kasprzaka Stanisława bez stałego miejsca zamieszkania, Jajczyka Antoniego z Zawodzia, Koniecznego Stanisława i Franciszka.

W związku z tem ujawniono również i paserów a to: Zegarmistrza Ringlera Kalmana karanego za kradzież i paserstwo zam. w Katowicach ul. 3-go Maja 29, Koniecznego Franciszka z Katowic, Świerczynę Augustyna z Welnowca, Reisinga Otona z Katowic, Zmudę Antoniego z Zawodzia i Koniecznego Edmunda z Ostrowa u których znaleziono część skradzionych rzeczy. Sprawę skierowano do władz sądowych.

„Miły pracodawca“

połamał uczniowi rękę

Uczeń rzeźnicki Jerzy Dziuk z Siemianowic (ul. Matejki 19), zatrudniony u rzeźnika Józefa Rötera w Siemianowicach, doniósł, że jego pracodawca, rzeźnik Röter pobił go we warsztacie z powodu zaniedbania się przy pracy do tego stopnia, że wskutek pobicia doznał złamania lewej ręki i na dłuższy czas utracił zdolność do pracy.

RADJO

KATOWICE — Wtorek, 16 października.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert salonowy 12.45 Pogawędka dla dzieci 13.05 d. c. koncertu 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Godzina muzyki lekkiej 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Recital fortepianowy 17.25 Skrzynka językowa 17.35 Muzyka (płyty) 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 Odczyt 18.15 Muzyka lekka 18.45 Szkic literacki 19.00 Koncert chóru Juranda 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Baron cygański“ — operetka w 3 aktach; w przerwach komunikaty 22.30 Muzyka (płyty) 22.45 Opowieść Adolfa Fierli 23.05 — 23.30 Muzyka lekka.

Z galerji poprzedników Dunikowskiego.

Alchemik—poszukiwacz złota na dworze Augusta Mocnego

króla Saksonji i Polski.

Poszukiwacz złota Dunikowski daje znów znów znać o sobie po dłuższem dookoła niego milczeniu. Ostatnie wiadomości donoszą, że kontynuuje nadal swoje prace i eksperymenty na Riwjerze włoskiej. Nadarza się sposobność by przypomnieć jedną z najdziwniejszych historyj, w której fabrykacja złota odgrywa główną rolę, ale dała również rezultat nieoczekiwany i niezwykły. Rzecz jest dla nas tem ciekawsza, że rozgrywała się na dworze Augusta Mocnego, króla Saksonji i Polski. Zacznijmy jednak od początku.

Jednego dnia roku 1701 zjawia się w Berlinie osobliwy podróżnik Nazywa się Laskaris i podaje się za archimandrytę jednego z greckich klasztorów na wyspie Mytilenie. Twierdzi, że puścił się w podróż po Europie w poszukiwaniu interesujących ludzi.

Zaledwie zainstalował się w oberży, informuje się, czy Berlin posiada alchemika. Wskazują mu niejakiego Zorna, aptekarza zajmującego się w chwilach wolnych tajemniczemi poszukiwaniami. Udaje się pod wskazany adres i poznaje tam 15-letniego młodzieniaszka, nazwiskiem Bottinger, który jest preparatorem Zorna.

Zaintrygowany młodzieńczym wiekiem „manipulanta", Laskaris wdaje się z nim w rozmowę i odkrywa w nim niezwykłą erudycję alchemiczną oraz entuzjazm do poszukiwań złota. Jego ulubioną książką jest traktat Basiliusa Valentinusa pt. „Tynktura" czyli sztuka przerabiania metali na czyste złoto.

Wspólne upodobania nawiązały nić sympatji pomiędzy Laskarisem i Bottingerem. I gdy archimandryta niedługo potem opuszcza Berlin, wzywa do siebie młodego alchemika i wręcza mu flakon z tajemniczym płynem, który — jak twierdzi — pozwoli mu fabrykować złoto. Od tej chwili zaczynają się nieszczęścia Bottingera

Nie omieszkał pochwalić się odrazu, że jest posiadaczem magicznego płynu. Wieść o tem doszła do uszu króla pruskiego, Fryderyka I. który nie miał żadnego zaufania do alchemików i nakazuje uwięzić młodzieńca. Bottinger zdołał jednak uciec i schronić się do Saksonji, gdzie panuje August Mocny, król smutnej u nas pamięci, ale który w swoim kraju pozostawił lepsze wspomnienie. Na przyjęcie alchemika August deleguje samego gubernatora stolicy z rozkazem, aby nowoprzybyłego sprowadził na dwór królewski, a nadewszystko odebrał od niego tajemniczy flakon.

Bottinger godzi się wydać dygnitarzowi swoją miksturę, aby pozwolić królowi dokonać semego cudownego doświadczenia. Tu jednak zdarza się królowi pierwsze nieszczęście. Gdy gubernator wchodzi do komnaty Augusta, ten ostatni bawi się z psami. Jeden z nich rzuca się na nowoprzybyłego, obala go flakon upada i cudowny płyn rozlewa się po podłodze. Niemniej zostaje go trochę i jest to ilość wystarczająca, dla wypróbowania eksperymentu.

Bottinger zaznacza, że te rzeczy trzeba robić ze szczerą pobożnością i w zgodzie z Bogiem, „aby djabeł się do nich nie wmieszał". August w tym celu udaje się do spowiedzi i zaraz potem zabiera się do wyeksperymentowania mikstury Rezultat żaden.

Nie zniechęcił się jednak August Mocny tem pierwszem nieudanem doświadczeniem.. Aby mieć Bottingera zawsze do dyspozycji, nakazuje go uwięzić w fortecy Koenigstein, gdzie alchemik spędza cztery lata, poddany jużto najcięższym rygorom, jużto ciesząc się najdalej idącemi względami. Początkowo wtrącony zostaje do ciemnicy, ale następnie, chcąc pozyskać sobie alchemika łagodnością, zapewnia mu wszelkie wygody i spełnia wszystkie zachcianki.

Dla tego uprzywilejowanego więźnia Koenigstein staje się rajem. Bottinger ma tam swoją osobistą kaplicę, swoje bogato umeblowane apartamenty, swoją służbę, a strażnicy traktują go z wszelkiemi honorami. Ma poddostatkiem pieniędzy może wychodzić na miasto. Zdając sobie sprawę z tego, w jak wielkiej cenie ma go król, wykorzystuje to, jak może. Prowadzi żywot hulaszczy, organizuje bale, urządza biesiady, uzyskuje nawet pozwolenie, żeby go mogły odwiedzać najpiękniejsze dziewoje Drezna.

Ale przez ten czas nie przestaje kontynuować swoich doświadczeń. Pracuje bez przerwy, gdyż jest istotnie „opętny" alchemją, wierzy w swój sekret, w tajemnicze własności płynu, powierzonego mu przez Laskarisa. Zaś August Mocny odczuwa do niego taki respekt, że nie nazywa go po imieniu, lecz mówiąc o nim, wyraża się przez trzecią osobę lub słowami „ta osoba" „ten człowiek. „to sumienie".

Trzy lata upływają w ten sposób. Jednego dnia Bottinger ucieka, ale szybko zostaje schwytany i uwięziony z powrotem. Nie spotyka go nawet za to żadna kara, gdyż król wierzy w niego ciągle. Jest to początek roku 1704.

W półtora roku później, z końcem 1705, odbywa się ostatecznie „decydujące" doświadczenie, które ponosi fiasco, jak i wszystkie poprzednie. Tym razem August Mocny popada w gniew i nakazuje przewieść Bottingera do zamku Meissen gdzie więzień poddany zostaje o wiele większym rygorom. Nie przestaje kontynuować swoich eksperymentów i wreszcie po czterech latach następuje cud. Nie jest to cud oczekiwany, ale niemniej odkrycie wielkiej wagi. Poszukując sekretu fabrykacji złota. Bottinger odkrywa sekret fabrykacji porcelany. Stało się to w okresie świąt Bożego Narodzenia 1709 roku. Niedocieczone są drogi Opatrzności.

Porcelana jest również złotem dla kraju, który posiada sekret jej fabrykacji. August Mocny powziął w tym celu najdalej idące środki ostrożności. Nikt nie może wyjść lub wejść do Meissen bez jego pozwolenia. W warsztatach, którymi kieruje Bottinger, pracują więźniowie.

A dla alchemika, wynalazcy porcelany, zaczyna się na nowo szeroki żywot. Oddaje się pijaństwu i rozupuście i w r. 1719 umiera na gruźlicę, mając zaledwie trzydzieści cztery lata.

PODSŁUCHANE

TRANZAKCJA.

Do składu z porcelaną i kryształami wchodzi pewien pan, ogląda drogocenny klosz kryształowy i zwraca się do sprzedawcy:

— Ile kosztuje?

— 250 złotych... — odpowiada sprzedawca.

— Czy nic z tego nie zejdzie?

— Nie, proszę pana...

— Gdzie jest właściciel?... Już ja z nim pogadam...

To rzekłszy, klient udaje się do gabinetu właściciela, zabierając ze sobą piękny klosz.

Po chwili wychodzi bez klosza.

— Niestety — powiada — właściciel nie chciał opuścić ani grosza... Wobec tego dowidzenia...

W minutę po wyjściu klienta wychodzi z gabinetu szef z owym kloszem i powiada do sprzedawcy:

— Postaw pan to w oknie z ceną 150 złotych. Kupiłem przed chwilą ten klosz od jakiegoś warjata za 100 zł.

CYK.

Owszem, ale nie.

Ja tam na żadne ugody z temi draniami nie pójdę, ażeby. Mamy ośmioro świadków, to sprawa pewna jak w banku i pokażem im, co to jest amnestja albo inksze wyśmiewanie się z grzywny kodeksowej.

Tak pouczała pani Aniela Kudelowa swego męża Franciszka przed rozprawą karną przeciw sąsiadom Marjannie i Mikołajowi Telepko.

Spór zrodził się stąd, że jak raz w samą wigilję Bożego Narodzenia, gdy pani Telepko wychodziła z brytwanną ciasta do piekarza, zamiatająca o piętro wyżej schody pani Kudelowa strzepnęła nieopatrznie na jej brytwannę porcję śmieci.

A ciasto było tak pięknie „wyruchane" na sześciu jajach, pół funcie masła, z tłustemi kruszonami....

Oczywiście, że pani Telepko z wrażenia osłupiała. Ale tylko na moment, bo zakląwszy siarczyście, zawróciła pędem z drogi i zamachnąwszy się, jednym zdecydowanym ruchem, jak placek długi i szeroki, wyrżnęła nim Kudelową.

Kudelowa zalała się, nie krwią ani łzami, a lepkiem ciastem z kruszonami.

Co było dalej mieli objaśnić sąd wezwani świadkowie. bo Kudelowie wnieśli skargę o pobicie i obelgę, a Telepko[illegible] kontraskargę o straty materjalne.

Właśnie sąd wezwał strony:

Kudela Franciszek i Anna.

Są.

Oskarżyciele?

Tak jest.

To proszę stanąć po prawej stronie.

Telepko Mikołaj i Marjanna.

Są.

Oskarżeni?

Tak jest.

Stanąć po lewej stronie.

Sędzia (zwracając się do oskarżycieli): Jesteście pokrzywdzeni, chcecie aby ukarać?

Kudelowa: Owszem, owszem, proszę Sądu, bo...

Sędzia: No to pogódźcie się.

Kudelowa: Owszem, owszem, ale ja się nie mogę nigdy pogodzić, bo...

Sędzia (do protokulanta): Wobec pogodzenia się stron, sąd sprawę umarza.

Do stron: A teraz Kudelowie staną po lewej a Telepkowie po prawej stronie. No, chcecie się pogodzić?

Telepkowie wzruszają ramionami, a Kudelowa znów swoje: Owszem, owszem, ale my się nie możemy pagodzić, bo...

Sędzia: Pani tu jest teraz oskarżona, więc może być skazana.

Kudelowa: Owszem, owszem, ale jak to, przecież ja skarżę?

Sędzia: To już druga sprawa w tej samej sprawie, więc? (i zwracając się do protokulenta:) Wobec pogodzenia się stron, sąd sprawę umarza.

Następna sprawa.

Plaga trapiąca górników.

Choroba oczopląsu i walka z nią.

Jak w Anglji zwalcza się „kryzys ubezpieczeń"?

Rząd Angielski powołał specjalną komisję ekspertów do badań oczopląsu u górników. Ubezpieczenia górnicze w Anglji ponoszą olbrzymie straty z powodu rent inwalidzkich ponad 3000 osób, w roku 1930 było ich razem 10,638. W sumie ludzie ci obciążają fundusz ubezpieczeń na wypadek niezdolności do pracy.

Komisja wydała niedawno raport, w którym stwierdza, że przyczyną oczopląsu u górników jest złe oświetlenie miejsca pracy w kopalniach. Oświetlenie w kopalniach — powinno być silniejsze, niż normalnie, ponieważ czarny węgiel pochłania około 97 proc. światła. W słabem oświetleniu zachodzi t. zw. boczne widzenie, tj. człowiek odbiera wrażenie świetlne nie plamką żółtą, ale całą siatkówką. Na tem tle rozwija się choroba, zwana oczopląsem, polegająca na bezustannem drżeniu gałki ocznej. Wszystko dokoła człowieka tańczy. Oczopląsowi towarzyszy zawsze dotkliwy ból i zawroty głowy, a nieraz poważne nawet zaburzenia psychiczne. Ludzie dotknięci oczopląsem, tracą zdolność do pracy.

Dotychczasowe elektryczne lampki górnicze były za słabe. Siła ich światła wynosiła mniej niż 1 świecę a często mniej, niż pół świecy. W tych warunkach oczopląs szerzył się masowo. Według zaleceń angielskiej komisji lampka górnicza powinna mieć natężenie 4 świec (według jednostek międzynarodowych) co pozwala na należyte oświetlenie miejsca pracy z odległości 4 stóp. Przeprowadzone w tym kierunku doświadczenia dały wyniki zadowalające. — Tak tedy, dzięki małemu wydatkowi na lepsze oświetlenie przy pracy, da się bez porównania uniknąć większych strat, powodowanych. oczopląsem. Czy nasze ubezpieczenia społeczne nie powinny iść również tą samą drogą — tanią i skuteczną? —

Krwawy napis na ścianie.

Desperacki czyn masażystki.

Straszny dramat samobójczy rozegrał się ostatnio w Woking w Anglji. W garderobie na stacji kolejowej w Woking znaleziono młodą masażystkę, 21 letnią miss Nancy Shipnew w kałuży krwi a opodal na ścianie zostawiła kilka słów, pisanych krwią, wyjaśniając powód smobójstwa tem, że nie ma poco żyć i dlatego odchodzi z tego świata. Zmarła była zapaloną tenisistką. Powodem samobójstwa była zapewne obawa przed chorobą umysłową gdyż swego czasu wskutek zaburzeń nerwowych poddawano ją badaniom w szpitalu dla umysłowo chorych.

Śmiertelne strzały do wdowca.

Zazdrosne niewiasty.

Carmena Teaud, lat 25 porzuciła swego męża i zamieszkała przy ul. Leon w Paryżc u swego kochanka Henryka Regnier, który był wdowcem i ojcem 8-letniej córeczki. Szczęście nie trwało długo w fałszywem stadle małżeńskiem i onegdaj

doszło do zerwania.

Regnier postanowił opuścić kochankę i zabrać ze sobą córeczkę do której Carmena Teaud przywiązała się serdecznie. Na tem tle doszło między kochankami do gwałtownej sceny, w czasie której niewiasta strzeliła do kochanka z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Zabójczyni została aresztowana.

W domu nr. 21 przy ul. Baliat w Courbevoie rozegrał się onegdaj krwawy dramat małżeński. W chwili kiedy Łucjan Haurdou l. 38, z zawodu mechanik powracał do domu, żona jego Reine lat 6, z zawodu robotnica fabryczna, strzeliła do niego z rewolweru, raniąc go

bardzo niebezpiecznie,

poczem usiłowała sama sobie odebrać życie. Obojga małżoków przewieziono w stanie groźnym do szpitala. Przyczyną tego dramatu była zazdrość niewiasty, która podejrzewała swego męża o utrzymywanie stosunków miłosnych z inną kobietą.

SOBOWTÓR TROCKIEGO

Aresztowanie niezwykłego oszusta.

Sąd wiedeński zaopiekował się międzynarodowym hochsztaplerem Emilem Franciszkiem Haucke, który podawał się za hrabiego Dumoulin. Bliższe szczegóły, dotyczące owego awanturnika są bardzo ciekawe.

Zaczęła się ta afera tak: Około 2-ej godziny popołudniu szedł jedną z głównych ulic wiedeńskich szczupły mężczyzna

z ciemno blond bródką.

Nagle zatrzymał się on, przez kilka minut rozglądał się wokoło i zaczął się szybko rozbierać. Powstało zbiegowisko, policjant zajął się niezwykłym przechodniem i sprowadził go do komisarjatu.

— Więc pan utrzymuje, że jest pan hrabią Juljanem Dumoulin, lekarzem chorób kobiecych z Lesquins we Francji? Przedtem nie chciał sobie pan wogóle przypomnieć swego nazwiska i miejsca zamieszkania.... W jaki sposób dostał się pan wogóle do Wiednia?

Mężczyzna z bródką — jest on bardzo podobny do Trockiego — ma minę przerażoną.

—Sam nie wiem panie komisarzu. Przypominam sobie tylko, jakby przez mgłę, że

jechałem pociągiem.

Portfel, pieniądze, dokumenty, wszystko zniknęło.

Komisarz potrząsa głową. Odnosi się widać do owego jegomościa z niedowierzaniem. Cudzoziemiec jednak mówi jak człowiek wykształcony, często używa fachowych terminów lekarskich. Opowiada również o swej praktyce, która jest tak obszerna, że musi on mieć specjalnego asystenta.. Coś jednak w tem wszystkiem jest podejrzanego. Na wszelki wypadek wzięto hrabiemu

odciski palców.

Następnie przetransportowano go na klinikę psychjatryczną, lecz lekarze stwierdzili, że jest to symulant. Wobec tego „ hrabia" powędrował znowu do aresztu. Tymczasem policja informowała się starannie drogą radjotelefoniczną, aby zebrać jakieś szczegóły o tym jegomościu.

A hrabia szaleje w swej celi jak dzikus Nic mu jednak nie pomogło, bo lekarze oświadczyli, że zachowanie jego jest oszustwem. Aż nagle przybywa wiadomość od policji w Zurychu ,która już raz miała przyjemność zetknięcia się z „hrabią", który wówczas podawał się za zbiega politycznego. Stwierdzono teraz, że nazywa się naprawdę Emil Franciszek Haucke, jest obywatelem czechosłowackim i zwiedził prawie wszystkie więzienia w większych miastach Europy „Hrabia" posiada, zdaje się przytem specjalną predylekcję

do zamachów samobójczych.

W Zurychu zaalarmował on pewnego dnia dozorców takim „rozpaczliwym" czynem, dbając jednak wśród owej rozpaczy starannie, aby sobie naprawdę nie zrobić nic złego. Władze szwajcarskie wydaliły go wówczas z kraju, a Haucke pojechał próbować szczęścia w Wiedniu.

Policja wykryła dalej, że ów hochsztapler grasuje już tak od 17 lat. Robił co mógł, aby beztrosko spędzać życie. Kradł, oszukiwał, podawał się za arystokratę, ale naogół nie bardzo mu się szczęściło, bo przynajmniej trzecią część owych lat 17-tu przesiedział w więzieniu. Pozatem posiada on

wygląd wytworny,

zwiedził kawał świata i mówi biegle siedmioma językami.

Policja wiedeńska nie wie jednak jeszcze, dlaczego ów hochsztapler symulował obłęd i próbował rozebrać się na ulicy. Dalsze śledztwo w tej interesującej sprawie jest w toku.

W krainie Fellahów.

Życie wsi egipskiej.

Potrójne plony nad życiodajnym Nilem.

Kairo, w październiku

Król Fuad nie cieszy się wcale zaufaniem i miłością ludu, jest bowiem synem Turczyna i Włoszki, a służba w wojsku włoskiem, gdzie jako oficer dość długo bawił, zeuropeizowała go całkiem.

Zresztą król Egiptu jest najwyraźniej urzędnikiem Anglji, którą jak wszędzie stara się wszelkiemi siłami siać zamęt by ciągnąć zyski, dokąd się da.

Gorzej, bo tu w Egipcie nie da się doprowadzić do walk religijnych, jak w Palestynie czy Indjach, jednak i tu Londyn znalazł drogę wyjścia. Zarzuca się przeciwnikom Anglji, że są komunistami i dążą do dyktatury proletarjatu, co bezwarunkowo jest nieprawdziwem. Zresztą 80 proc. ludności Egiptu to Fellahowie czyli wieśniacy, posiadający ziemię, której wcale nie pragną skomunizować.

Oprócz straszaka komunistycznego w stosunku do miast mają Anglicy i drugą broń w ręku, mianowicie Nil. Tam —daleko— w Sudanie egipskim zbudowano potężną tamę na Nilu, która w razie gdyby Egipt chciał się usamodzielnić, odegrać może kolosalną rolę. Jak wiadomo, Egipt to kraj czysto pustynny, zupełnie bezwodny, a tak ludzie, jak i ogrody życie zawdzięczają Nilowi. Tama zaś, o której wspominamy, może zamknąć odpływ wody zupełnie, tak, że najdalej ósmego dnia od zamknięcia tamy Egipt umrzeć musiałby z pragnienia lub poddać się cudotwórcy z nad Tamizy. Wawdyści liczą się z możliwością wstrzymania biegu Nilu i, choć rozporządzają wieloma miljonami zaufanych, czekają. . .

Nie czekają jednak bezczynnie! — Wioski Fellahów wieczorną godziną

zamieniają się w czytelnie.

Ci którym Allah dał zdolność nauczenia się czytania, skupiają wokoło siebie gromadki analfabetów i każdy przeczytany artykuł czy książkę omawia się odpowiednio. Często na takie pogadanki ściągają i policjanci i, paląc fajki, potakują głową — i oni z ludem!

Ale tyle piszę o Fellahach a mało z życia ich podaję. Są to wieśniacy, od lat osiedli na roli, cichy i pracowity naród. Jest ich około 11 miljonów (na ogólną liczbę mieszkańców Egiptu 16 miljonów). Mimo, że są wyznania muzułmańskiego, trzymają się zdala od dozwolonej poligamji, która traktowana jest prawie

jak wybryk rozpustny.

Od wczesnego ranka z całą rodziną znajdują się na swych działkach, nawadniając je, pielą, orzą, nasypują mułem nilowym, który wiosenną porą grubą warstwą osiada na brzegach kanałów. Praca ciężka i praca bez przerwy, ziemia bowiem daje tu

aż 3 plony rocznie.

Ale trzeba od świtu do zachodu słońca popracować pilnie. W wioskach Fellahów mało gdzie spotkać można meczet taki ze strzelistym minaretem, z którego muezzin nawołuje do modlitwy. Fellah nie umie się modlić w murach meczetu. Nad Nilem, tuż nad wodą, kawałek miejsca ogradza kamieniami, wyściela słomą i tu bije czołem Allahowi. Obok takiego miejsca do modlitwy jest wielkie naczynie gliniane z ochłodzoną wodą życiodajnego Nilu i zwykle błogi cień brzozy płaczącej czy innego drzewa. A wieczorem, gdy tarcza słońca utonie wśród szmaragdu pól ryżowych czy za lasem palm daktylowych. Fellah po modlitwie odpina bawolice czy osły od kół studziennych i z całą rodziną

zdąża ku wiosce.

Bawolice na nagich grzbietach dźwigają brudasy- dzieci, czasem i żoną Fellaha, która wcale twarzy nie zakrywa. O tej godzinie tak rojno i gwarno na polach, wesoło pobekują liczne stada owiec, ciągną wielbłądy, osły, konie, ludzie, zda się końca niema temu pochodowi. Nie dziw!— ogrody nad Nilem należą do najbardziej zaludnionych krain na świecie.

Potem mężczyźni słuchają czytającego gazetę, a kobiety uwijają się u ogniska, gotując wieczerzę. Podstawą kuchni to bób —"ful" zwany i sałata oraz placki chleba. Ponieważ bób trzeba długo gotować, a paliwa mało, zatem "fui" gotuje specjalny kucharz dla wsi całej za skromną opłatą. O godz. 10 wieś Fellahów zalega ciemność "egipska", śpi wszystko, a niema śmiałka, któryby o tej porze przez wieś przeszedł; każdej bowiem lepianki z błota, która za dom służy, strzeże pies głodny:— dużo psów! —to też szczekanie zagłusza rechot żab i brzęk natrętnych komarów i inne szepty nocy nad Nilem

Oprócz Fellahów liczna jest rzesza Beduinów rozsiane po nadmorskich stepach i pustyniach. Powoli Beduini, nie mogąc rabunkiem na życie zarobić, ściągają na krańce pustyni, a rozbiwszy namioty nad skrajem ogrodów, najmują się do robót u zamożnych Fellahów. I Beduini żyją tutaj w jednożeństwie, a żony ich tem różnią się od żon Fellahów, że twarz zakrywają chustką, często bogato szczerozłotemi monetami naszytą. Jednak Beduini to koczownicy tylko i oni głosu wcale nie mają. Zresztą dla nich przedewszystkiem wolność to cel ich życia, ideał jedyny. Gdy trochę grosza na oliwę zyska i worki jęczmieniem napełni, ucieka w stepy i tam rozkoszuje się ciszą i przestrzenią —on Beduin, on król pustyni. N.

Lata zamachów i zbrodni.

O ciężkiej atmosferze jaka panuje po wojnie świadczy serja zamachów politycznych dokonanych w latach od 1918 do dnia dzisiejszego Praski „Prager Tageblatt" zamieszcza zestawienie zamachów w tym okresie:

1 listopada 1918. Zastrzelony węgierski prezydent ministrów, hrabia Tisza.

1919. Lenin ciężko ranny.

1919. Bawarski premjer Kurt Eisner, Róża Luxemburg i Karol Liebknecht zamordowani w Niemczech.

19 lutego 1919 lekko ranny Clemenceau.

14 maja 1920. Zamordowany prezydent Mexyku Caranza.

8 marca 1921. Zastrzelony hiszpański prezydent ministrów Daron.

26 sierpnia 1921. Zamordowany niemiecki poseł Erzberger.

22 czerwca 1922. Zastrzelony niemiecki minister spraw zagranicznych Rathenau

16 grudnia 1922. Zamordowany prezydent Rzplitej Polskiej Gabrjel Narutowicz.

1 lutego 1923. Ciężko ranny czechosłowacki minister skarbu Raszin

Czerwiec 1923. Zastrzelony bułgarski prezydent ministrów Stambiliński.

1 czerwca 1924. Ciężko ranny kanclerz austrjacki Dr. Seipelt.

14 kwietnia 1925. Zamach na bułgarskiego króla Borysa. Bez ofiary.

16 kwietnia. Zamach na króla Borysa. 150 ludzi zabitych. Borys wyszedł cało.

7 kwietnia 1926. Lekko ranny Mussolini.

11 września 1926. Zamach na Mussoliniego. Bez ofiary

14 października 1927. W Pradze zamordowany albański poseł Cena Begg.

12 kwietnja 1920. Zamach na króla włoskiego Wiktora Emanuela, 23 zabitych. Król wyszedł cało

20 czerwca 1928. Poseł Radicz śmiertelnie ranny w Skupsztynie.

20 lutego 1931. Zamach na albańskiego króla Achmeda Zogu. Król bez szwanku.

7 maja 1932. Zamordowany francuski prezydent Doumer.

15 lutego 1933. Zamach na prezydenta Roosevelta. Prezydent wychodzi cało. Zamordowany burmistrz Chicago Czermak.

6 czerwca. 1933. Bezskuteczny zamach na greckiego premjera Wenizelosa.

3 października 1933. Austrjacki kanclerz Dollfuss lekko ranny.

29 października 1933 Zamordowany rumuński premjer Duca.

25 czerwca 1934. Zamordowany austrjacki kanclerz Dollfuss.

9 października 1934. Zamordowani król Jugosławji Aleksander i francuski i minister spraw zagranicznych Barthou.

Egzaminy wyszkolenia w Chorzowie

Zawodowej i Ochotniczej Straży Pożarnej

W świetlicy Zawodowej Straży Pożarnej miasta Chorzowa przeprowadzono egzaminy 1 stopnia wyszkolenia dla członków Zawodowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Egzaminy przeprowadzała komisja złożona z instruktora Mikuły, komendanta Zaw. Straży Poż. Mastalarza, naczelnika O. Str. P. Preisa, komendanta Zaw. Str. Poż. miasta Chorzowa Leśnioka i sierż. Zaw. Str. Poż. Breguły.

Do egzaminu stanęło 29 członków Zaw. Str. Poż. z których z wynikiem bardzo dobrym złożyło egzamin 13 członków, z wynikiem dobrym 13 członków i z wynikiem dostatecznym 3 członków.

Członków z Ochotniczej Straży Pożarnej zgłosiło się do egzaminu 11, z których z wynikiem bardzo dobrym złożyło 5 członków i z wynikiem dobrym 6 członków.

Ogólny wynik był bardzo zadowalający i kandydaci mają go do zawdzięczenia swym wykładowcom.

W ochotniczej Straży Pożarnej egzamina takie przeprowadzane będą po objęciu prezesury przez radcę miejskiego Grzesia.

Żydowska jadłodajnia

złodziejską meliną

W czasie przeprowadzenia ogólnej kontroli w kryjówkach złodziejskich a między innemi w żydowskiej jadłodajni Hausmanowej Salomei w Katowicach przy ul. Mielęckiego, zatrzymano pod zarzutem dokonania całego szeregu kradzieży kieszonkowych na tut. terenie, Resza Majera Fiszla z Kołomyji, Laufera Majera Fila z Krakowa, Wagszal Chaima również z Krakowa, Wagszala Barucha z Katowic, Dringera Dawida z Bielska, Goldmana Joela z Katowic, Warenberga Mojżesza z Ustronia i Spindla Izraela z Kołomyji. Wszystkich zatrzymanych osadzono w areszcie policyjnym.

Nowa sprawa o kaucję

Gotówkę trudno odzyskać

Zygmunt Sobański z Borku pow. Krotoszyn, ma bardzo niemałą sprawę, wytoczona przez Walerjana Kozłowskiego z Lipin. Kozłowski prowadził samodzielnie przy ul. Średniej w Lipinach skład mąki dostarczanej przez Sobańskiego, któremu na zabezpieczenie towaru złożył kwotę 4465 zł. w dniu 8 sierpnia ub. r.

Jakkolwiek po pewnym czasie zrzucił się z umowy i przestał prawomocnie prowadzić zastępczo skład — Sobański, mimo wielokrotnego upominania się nie przejawia chęci zwrotu gotówki.

Obława na żebraków

W rejonie I., II. i III. Komis. Pol. w Katowicach zarządzono obławę i przytrzymano ogółem 63 osoby. Z pośród przytrzymanych odstawiono kilku do Dyr. Policji w Katowicach celem ukarania za żebractwo i włóczęgostwo, kilku doniesiono do Urzędu Skarbowego za nielegalny handel domokrążny, a pozostałych jako poszukiwanych przez poszczególne jednostki policyjne zatrzymano w aresztach śledczych bądź też odstawiono do władz sądowych.

—o—

Aresztowanie złodziejów

Pod zarzutem włamania do mieszkania Sidły Jana w Katowicach dokonanego w pierwszych dniach ub. m. i kradzieży większej ilości garderoby męskiej i damskiej, przytrzymano Siedlaczka Reinholda z Katowic, Immerglücka Henryka z Krakowa, Morysa Reinholda z Zawodzia, Briefela Józefa również z Krakowa, którym ze skradzionej garderoby odebrano dwa futra damskie i zwrócono poszkodowanemu. Aresztowanych przekazano do dyspozycji władz sądowych.

—o—

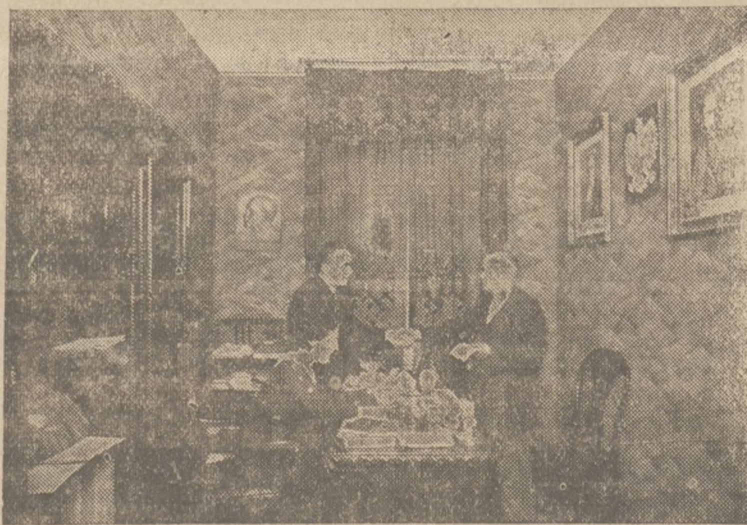
TEATR POLSKI

ZENON DOLNICKI I CELINA NADI.

We wtorek dnia 16 b. m. o godz. 20-tej wiecz. wystąpi w Teatrze Polskim tylko z jednym koncertem tak dobrze znany i ulubieniec publiczności katowickiej p. Zenon Dolnicki, świetny baryton, czołowy artysta scen włoskich, oraz znakomita sopranistka koloraturowa Celina Nadi, laureatka Międzynarodowego konkursu śpiew. w Wiedniu i Polskiego Radja. Bilety po cenach przystępnych do nabycia w Kasie Teatru. Tel. 324.48.

NAJBLIŻSZA PREMJERA.

W pochodzie repertuaru na bieżący sezon wchodzi z kolei na afisz ciekawa i do głębokich refleksyj pobudzająca sztuka w 9 obrazach niedawno zmarłego, wielkiego i głośnego pisarza angielskiego Johna Calswothy'ego p. t.: „Ucieczka“. — Przedmiotem jej jest ważny, przez tylu już autorów poruszany problem, odwieczna walka Słuszności z drakońsko zimnem i bezdusznem Prawem, rzucona w lapidarnej akcji dziewięciu krótkich i zwartych obrazów tego nowoczesnego fotomontażu raczej scenicznego, niż w dawnym stylu skomponowanego dramatu. Ścigany w ucieczce ze słynnego więzienia przypadkowy zabójca funkcjonarjusza policyjnego, więzień, ongi bohater w światowej, wielkiej wojnie, przeżywa tak wstrząsające w ucieczce tej momenty, doświadcza tych przygód, w czasie których przekonywa się o ludzkiem sercu, że, pomimo pozorów sensacyjności, utwór jest raczej głębokiem studjom psychologicznem. Pełna należytej powagi, zwarta, choć na szereg, luźnych na pozór scen rozbita, akcja, barwność widowiskowa utworu ze względu na ciągle zmieniające się tło wypadków, wnikliwość w psychę ludzką, w najepizodyczniejszych nawet postaciach utworu, jędrność akcji i dialogu tak skondensowanego, że jednego zbytecznego słowa w nim niema — oto wielkie, znaczące walory tego dzieła, które przez doniosłość swojego problemu i sposób jego ujęcia zasługuje na specjalne zainteresowanie i sukces.



Moment wypłacenia wielkiej wygranej w kolekturze Korzuszarza

M. G. EBERHART.

OFIARA CHIRURGA

7 POWIEŚĆ AMERYKAŃSKA. PRZEKŁAD AUTORYZOWANY.

— Z sali operacyjnej — zapytała przekornie panna Jones i ni z tego ni z owego wzdrygnęła się i zalała ciche mi łzami. — To ten upał — łkała, odżegnywując się od naszego współczucia i perswazji i ocierając oczy i policzki serwetką. — Co za piekielna noc! Dajcie mi jeszcze trochę kawy.

Idąc na górę między mną i Nancy, jeszcze popłakiwała. Pamiętam, że na parterze zadzwoniłyśmy na windę, ale ponieważ się nie zjawiła (musiała być zajęta), poszłyśmy pieszo.

— Dobre na schudnięcie — rzekła Nancy, ukazując w przelotnym uśmiechu śliczne dołeczki. Mogła mi tego nie mówić, swawolnica. Sama ma wysmukłe biodra i ani odrobiny brzuszka, która to część ciała wysuwa się u mnie na pierwszy plan. W chwilach desperacji zdaje mi się, że składam się tylko z brzucha, chociaż na trzeźwo wiem, że o ile nie jestem wiotka, o tyle nie zbywa mi na majestacie.

— Niech djabli wezmą ten szpital — zaczęła na drugim piętrze panna Jones, dając upust swoim uczuciom w łagodnych przekleństwach. — Takie życie... — Urwała i oczy jej poszły wgórę. Spojrzałyśmy obie w kierunku jej wzroku i zobaczyłyśmy tylko puste schody: — Zdawało mi się, że tam się coś rusza. Ale nie. Takie życie — powtórzyła — to piekło!

Z temi słowy pośpieszyła korytarzem na swój oddział.

Nasze skrzydło ziało pustka. Ellen nie było widać. Wszędzie panował spokój najzupełniej normalny.

Toteż nie zastawszy mego pacjenta w jego pokoju, doznałam wstrząsającego wrażenia. Nie było go ani w pokoju, ani w przyległej łazience, ani w korytarzu, ani u córki.

Jakoś zaraz zjawiła się Ellen i rzekła:

— Trzymali mnie w 301-ym. Pacjent pani jest na górze.

— Na górze?

Tak. Dr. Harrigan powiedział, że nie może czekać do rana i będzie zaraz operował. Sam zabrał Melady'ego na wózku. Kazał pani powiedzieć, że niema do stracenia chwili czasu. Sam zatelefonuje do kancelarji i załatwi co trzeba. Panią prosi na salę operacyjną.

— Ależ... Czy pani się nie omyliła? To poprostu nie do wiary... — Zwróciłam się do nadchodzącej Nancy! — Coś niesłychanego! Co się mogło stać?

Ellen, jakby trochę wystraszona, potrząsnęła głową i mrucząc coś niewyraźnego o Dione, wpadła do jej pokoju.

Sale operacyjne znajdowały się na trzeciem piętrze, nad nami.

Pobiegłam do windy — nacisnęłam kontakt — nic. Nacisnęłam drugi raz. Nic. Czerwono oświetlona kabina nie nadchodziła. Zniecierpliwiona czekaniem, skręciłam ku schodom. Tej nocy nie było na trzeciem piętrze nikogo. Mieszczą się na niem sale operacyjne, sala Rentgena, laboratorja i pokoje położnicze. Traf zdarzył, że tej nocy nie było rodzących i z wyjątkiem mego pacjenta, żadnych nagłych komplikacyj. Pielęgniarki operacyjne jeszcze nie przyszły. Dr. Kunce także nie był gotów. W hallach świeciły tylko nocne lampki i nie było widać żywej duszy. Od głównej sali operacyjnej szedł wieczny zapach eteru i dziwna o tej porze woń rosołu.

Ciężkie, gorące powietrze z trudem wchodziło do płuc, szklana klamka była wyraźnie mokra, drzwi otwarte. Dr. Harrigan musiał użyć swego osobistego klucza. U sufitu gorzały oślepiające białe lampy, oświetlające białe ściany i szklane szafki z błyszczącemi, stalowemi instrumentami, odbijając się w czarnych szybach okien.

Ale stoły były puste, a na sali — nikogo.

Więcej niż zdziwiona, zajrzałam do wszystkich ubieralń, umywalń i nawet do małych poczekalń. Idąc zapalałam światła. Czyżbym wyprzedziła Harrigana z pacjentem? Ale drzwi były otwarte i oprócz dr. Harrigana, klucze do tych sal miał tylko dr. Kunce i Fannie Bianchi, naczelna pielęgniarka chirurgiczna. No i światła w sali były zapalone. Co więcej, obok jednego stołu stał wózek, to jest właściwie wąskie nosze, umieszczone wysoko na gumowych kołach. Spojrzałam na niebieski znak w rogu prześcieradła na wózku „3Z“. Oczywiście wózek z mojego oddziału.

Ale gdzie się podział Piotr Melady? Gdzie się podział dr. Harrigan?

Wypadłam z sali i pobiegłam do windy. Nacisnęłam kontakt. Nic. Zeszłam więc po schodach, przyśpieszając kroku w miejscach, gdzie było ciemno. Naokoło kłębił się gęsty półmrok. Pamiętam, że właśnie wtedy ogarnęła mnie dziwna obawa i podniecenie, a puls zabił przyśpieszonym tętnem.

To było widoczne. Pomimo, że dr. Harrigan nie był zasadniczo skłonny do nagłych decyzyj i jeszcze naglejszych czynów, to przecież szpital jest światem bezpieczeństwa, spokoju i surowego regulaminu. Przebłyski ludzkiego dramatu miewamy tylko w pokojach pacjentów. Strach przed niebezpieczeństwem, w zwykłem tego słowa znaczeniu istnieje dopiero poza murami szpitala.

Trzecie piętro było puste, tylko w głębi korytarza migotało niesamowicie kilka sygnałowych światełek, na które nie zwrócono uwagi, a z pokoju Dione dochodziły głosy cichego zamętu.

Właśnie miałam zatelefonować do kancelarji, kiedy z pokoju nr. 302 wypadła z szelestem ukrochmalonego fartucha Ellen, w czepku przekrzywionym silnie nabakier.

Panno Ellen, czy pani jest pewna że dr. Harrigan zabrał Melady'ego na górę?

— Ależ naturalnie. Pomagałam mu włożyć go na wózek.

— Ale nie towarzyszyła im pani do sali operacyjnej?

Nie, proszę pani. Kiedyśmy go wysunęli na korytarz, pokazało się tyle sygnałów, że doktór kazał mi biec do pacjentów. Powiedział, że sam zawiezie Melady'ego na górę.

Dlaczego nie zostawił go tutaj? Do mnie należało zawieźć go na górę.

— Melady nie chciał zostać sam. Zdaje mi się, że był wstrachu. Zresztą pani wie, jaki on uparty. Dr. Harrigan powiedział, że go sam zawiezie. Nic sobie z tego nie robił. — Obejrzała się niespokojnie przez ramię. Była tak zniecierpliwiona, że cała szeleściła. — Niech mnie pani puści... 302 ma dreszcze i tyle tych sygnałów.

MARTWY BŁAZEN NA PROGU KOŚCIOŁA.

Karjera biednego pastuszka.

Genjusz mieszka często tylko o piętro wyżej, niż obłąkanie. Ten sąd wielkiego myśliciela Szopenhauera może się odnosić nietylko do obłąkania, lecz również do błazeństwa. Niejeden bowiem z błaznów dworskich krył pod maską żartownisia i komika

głęboką mądrość,

nieraz czapeczka błazeńska okrywała głowę filozofa.

Nasze historyczne wiadomości o błaznach dworskich są właściwie dosyć szczupłe. Wiemy o nich tylko niejako z drugiej ręki, gdyż brak błaznów, którzyby spisali historję swego życia. Istnieje jednak pod tym względem wyjątek. Jest nim błazen nadworny króla francuskiego Henryka IV. Spisywał on dzień po dniu swe uwagi o władcy, wybitnych osobistościach dworskich i o sobie samym, czyniąc to w zupełnej tajemnicy, nie pokazując swych pamiętników

nawet najbliższym przyjaciołom.

Ten błazen nazywał się Bluet d'Arberes. Przez wiele lat był on jedną z najpopularniejszych osobistości Paryża i uchodził za specjalnego ulubieńca króla Henryka IV. Obecnie wydobył jego pamiętniki z zapomnienia historyk francuski Bertrand Guegant, który zadziwił się niesłychaną bystrością sądu tego człowieka, który był pośmiewiskiem całego Paryża.

Życie jego było

bardzo dziwne.

Urodził się on we francuskiej Szwajcarji jako syn ubogich wieśniaków. Jako małe dziecko miewał mistyczne wizje. Zdawało mu się, że jest ciągle otoczony przez dobre i złe duchy. Żona ks. Karola Emanuela wzięła sobie pastuszka jako pazia. Pewnego dnia odkryła księżna, że jej paź

ma zdolności jasnowidza.

Mały Bluet umiał przepowiadać pewne zdarzenia, a jego proroctwa spełniły się w szeregu wypadków. Wówczass zwrócił na niego uwagę książę i przeznaczył go do swej osobistej służby. Tutaj jednak nie szło chłopakowi już tak dobrze jak przy księżnej. Gdy niektóre z jego proroctw okazały się fałszywemi, wyśmiał książę niemiłosiernie młodego jasnowidza. Wreszcie uczynił go Karol Emanuel swym błaznem dworskim.

Doszedłszy do lat młodzieńczych Bluet zapragnął spisywać

swe wrażenia i spostrzeżenia.

Niestety, pastuch nie umiał ani pisać ani czytać. Zaczął się więc uczyć i niebawem uzyskał taką znajomość sztuki pisania, że mógł rozpocząć pracę pamiętnikarską. Układał również niewielkie książeczki, przeważnie treści religijnej, zawierające rozmaite proroctwa i przepowiednie. Książę jednak obchodził się tak okrutnie ze swym błaznem, że ten skorzystał z nadarzającej się sposobności i uciekł do Paryża, gdzie znalazł łaskę w oczach króla Henryka IV.

Monarcha uczynił go swym błaznem nadwornym, ofiarował mu dom i znaczną pensję a po pewnym czasie wyniósł nawet do godności hrabiego. Błaznowi powodziło się doskonale, obfitował w bujny dostatek życia. Ale łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Pewnego dnia błazen zraził sobie czemś króla, a wówczas zaczęły się dla Bluela

smutne dnie.

Gdy w Paryżu wybuchła straszliwa epidemja dżumy, Bluet pościł przez dziewięć dni, aby odwrócić gniew Opatrzności. Dziesiątego dnia znaleziono go martwego na progu kościoła.

W dancingu „Tango Kota“

panowie zdejmują kołnierzyki.

Na jednem z przedmieść paryskich mieści się lokal rozrywkowy apaszy, noszący wielce efektowną nazwę „Tango kota“. Oprócz typowych apaszy, przychodzą tam drobni przestępcy, niebieskie ptaki, ludzie niewiadomego pochodzenia i nieznanych źródeł utrzymania.

W dużej sali, powstałej prawdopodobnie z połączenia kilku mniejszych pokoi znajduje się w rogu pokaźny bufet ze stolikami dla gości; druga część sali przeznaczona jest

wyłącznie na tańce.

Na obszernym balkonie bez obramowania, umieszczonym o kilka metrów nad salą króluje orkiestra, złożona z fortepianu, dwu harmonij i kilku instrumentów dętych.

Reflektory o wielobarwnych, ruchomych szkłach rzucają na salę nastrojowe, fantastyczne światła. Na oparciach krzeseł wysmarowane są białemi literami najrozmaitsze aforyzmy i sentencje z zakresu erotyki. Przy pomocy tych napisów ludzie nieznani sobie prowadzą ze sobą flirt.

Stroje gości „Kociego tanga“ są niewymuszone. Ponieważ na sali jest gorąco, panowie **zdejmują kołnierzyki** i rozpinają głęboko koszule. Panie mają na sobie tanie sukienki z małemi dekoltami, swetry, a na nogach zamiast pończoch, zwinięte na kostce skarpetki. Obyczaje, jakie panują w tem środowisku, są niezwykłe. Uprzejmość wobec dam wogóle nie obowiązuje. Tak np. po skończonym tańcu młodzieńcy nie odprowadzają swych tancerek na miejsca ale na środku sali, w punkcie gdzie tańczących zastała przerwa muzyki, kłaniają się i odchodzą, a damy wracają samotnie na swoje miejsca.

—:O:—

Budowa piramidy Cheopsa kosztowała 5 miljardów złotych.

Walka z kryzysem w czasach starożytnych.

Egipskie piramidy kryją w sobie jeszcze wiele zagadek. Niezmordowana praca archeologów wydziera im wciąż nowe tajemnice. Ostatnio prasa amerykańska przyniosła ważne wiadomości o odkryciu w tej dziedzinie. Amerykańska ekspedycja naukowa, kierowana przez prof. Reisnera wykopała w okolicach Gizeh szereg kamiennydh posągów, wyobrażających faraona Mycerinusa, panującego około 3.000 lat przed narodzeniem Chrystusa. Napisy na posągach odczytane przez prof. Reisnera, rzucają nowe światło

na genezę piramid.

Wierzenia religijne i kult nie były jedynemi motywami wzniesienia tych olbrzymich budowli. Na panowanie faraona Mycerinusa przypada koniec ciężkiego kryzysu gospodarczego, który nękał Egipt, w ciągu 150 lat. Rozpoczął się on za czasów faraona Cheopsa. Kapłani przepowiedzieli trwanie

kryzysu na 150 lat.

Ponieważ słowa kapłanów były nieomal wyrocznią, faraon natychmiast przystąpił do walki z klęską. Przyczyną ówczesnego kryzysu był nieurodzaj.

Dziesięciomiljonowa ludność starożytnego Egiptu, skupiona na wąskiem paśmie brzegów życiodajnego Nilu cierpiała głód. W ślad za głodem szły choroby. Ogólne zubożenie kraju spowodowało zamknięcie mnóstwa warsztatów pracy. Bezrobocie ogarnęło masy robotników i rzemieślników.

Faraon Cheops nie szukał półśrodków. Zrozumiał odrazu, że tylko danie ludziom pracy i żywności, może uchronić kraj od nieobliczalnej katastrofy. Postanowił zorganizować to, co my nazywamy

robotami publicznemi.

Budowa olbrzymich piramid miała dać zatrudnienie setkom tysięcy ludzi na przeciąg dziesiątków lat.

Ale robotnikom trzeba było dostarczyć żywności. Skarb egipski był pusty.

Faraon Cheops, człowiek religijny, bezapelacyjnie wierzący w swoje bóstwo, rozumiał jednak, że gdy chodzi o ratunek kraju, nie można oszczędzać egoizmu żadnej kasty. Chciwi kapłani starożytnego Egiptu ukrywali w swoich świątyniach olbrzymie bogactwa. — Świątynie słynące jako cudowne miejsca i będące celem pielgrzymek ze wszystkich stron kraju, pasiadały skarby, przewyższające o wiele skarb rządu.

Cheops wydaje dekret, na mocy którego wszystkie bogactwa świątyń zostają zabrane i obrócone

na zakup żywności

i narzędzi dla robotników, pracujących przy budowie piramid. Jednocześnie faraon rozkazał zamknąć wszystkie świątynie na cały czas trwania kryzysu, aby kapłani nie mogli ciągnąć żadnych zysków i nie powiększali w ten sposób zubożenia ludności.

Słudzy bogów rzucili na kraj przekleństwo, ale nieustraszony monarcha nie ugiął się przed niemi.

Przez półtora wieku świątynie były zamknięte, ludność zwolniona od większości podatków, wszystkie zasoby kraju były przeznaczone na realizowanie gigantycznego planu budowy piramid.

Kryzys skończył się dopiero za panowania faraona Mycerinusa. Uroczyście otwarto świątynie, kapłani błogosławili nowego władcę, po latach chudych znowu przyszły lata tłuste.

Najwyższa piramida, t. zw. piramida Cheopsa, składa się z 2.6 miljonów sześciennych metrów kamienia.

Budowało ją

100 tysięcy ludzi

przez 20 lat. Licząc rocznie 300 dni roboczych, wyniesie to zgórą 600 miljonów dni pracy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę jedynie koszt robocizny, jedna tylko piramida Cheopsa pochłonęła na nasze pieniądze około 5 miljardów złotych.

—:O:—

Nie myj włosów mydłem dziegciowem!

WALKA Z ŁYSINĄ.

Zazwyczaj postępujemy dziś jeszcze z włosami tak, jak to czynili nasi przodkowie;

myjemy je wodą i mydłem.

Częstość tego mycia jest bardzo zmienna — jedni poprzestają na myciu głowy raz na miesiąc, drudzy myją co tydzień, inni wreszcie codziennie. Jak odpowiednio częste mycie głowy jest konieczne, tak za częste może się okazać nawet bardzo szkodliwe. W warunkach zupełnie normalnych wystarcza mycie głowy co tydzień lub co dwa tygodnie, przyczem należy używać mydła łagodnego toaletowego, a więc zawierającego niewiele ługu. Szkodzi zaś włosom używanie mydła karbolowego, siarkowego lub dziegciowego. Do mycia głowy lepsza jest woda przegotowana albo deszczowa

niż zwykła wodociągowa.

Niepotrzebne jest smarowanie włosów nieodpowiedniemi tłuszczami. Jedynie we wrodzonej chorobie włosów, w której włosy są skąpe a przytem suche, bez połysku i twarde, konieczne jest użycie tłuszczów, niestosowanych dowolnie, lecz przepisanych przez lekarza.

Należy też zwracać uwagę na używanie grzebienia lub szczoteczki, gdyż przy zbyt energicznem czesaniu gęstym grzebieniem i twardą szczotką można włosom bardzo zaszkodzić. Pamiętać należy i o tem, żeby grzebień i szczotka były czyste i używać tylko własnych przyborów, nigdy zaś pożyczanych.

Ważną rolę odgrywa też nakrycie głowy. Musi być ono lekkie i niezbyt obcisłe, aby umożliwiało dostateczną wentylację skóry głowy. Szkodliwe dla włosów jest powietrze zbyt wilgotne i zbyt suche, dlatego niezdrowe jest zbyt szybkie suszenie włosów

po ich umyciu.

Jeszcze staranniej niż włosy zdrowe, powinniśmy pielęgnować włosy zagrożone, a więc w przypadkach chorób włosów. Musimy wówczas jaknajwięcej oszczędzać włosy i zabezpieczyć je przed szkodliwemi, a ponadto leczyć je, i to tylko pod opieką lekarza.

Wspomnę tu tylko o jednej z najczęstszych chorób włosów, mianowicie o t. zw. przedwczesnej łysinie, na której powstanie składają się najrozmaitsze przyczyny. Wpływają na to niewątpliwie: nienormalny tryb życia, nadmierna praca umysłowa i fizyczna, zaniedbanie zasadniczych potrzeb higjenicznych i t. p. Dużą rolę odgrywa tutaj również rodzaj podłoża, na którem włosy rosną, jak łupież, tłustość włosów, zaczerwienienie skóry,

tworzenie się strupków.

Przez odpowiednie leczenie tych zmian udaje się nieraz zapobiec wypadaniu włosów. Nie należy jednak nigdy robić żadnych doświadczeń i posługiwać się znachorskiemi, bardzo rozpowszechnionemi środkami, lecz w każdym wypadku choroby włosów i skóry głowy zwrócić się do lekarza.

Drwiny z generałów i admirałów.

Lloyd George za wiele sobie pozwala.

Na półkach księgarskich w Londynie ukazał się trzeci tom pamiętników Lloyd Georga, wywołując sensację w stolicy. Książka byłego premjera rządu angielskiego sączy jadem, traktując prawie wszystkich działaczy epoki wojny światowej pogardliwie. Najwięcej ucierpiała w tych pamiętnikach opinja admirałów i generałów, którzy według słów Lloyd George'a, nie mieli

żadnego pojęcia

o swym zawodzie. Przepowiednie znanych wodzów zawsze przeczyły zdarzeniom, gdyż wszyscy oni kierowali się w swych planach zasadami teorji, niekiedy zdradzając symptomaty manjaków. Nawet marszałek Joffre w świetle tych rewelacyj okazuje się marną figurą, ponieważ niepowodzenia pierwszych 2 lat niczego go nie nauczyły. Był to „bohaterski niszczyciel ludzi, który powodował jedno fiasko, za drugiem“. Stojący na czele floty angielskiej lord Jellicoe był wart tyle, co dowódca Francuzów. Jeżeli sojusznicy zwyciężyli, tłumaczy się to tem, że Niemcy byli jeszcze bardziej nie zdolni. Drwi również były minister i z działaczy politycznych, nie wyłączając swych kolegów z gabinetu ministrów, lub z partji. Jedyny wyjątek robi dla Churchilla, którego nazywa „błyszczącą zagadką“, oddając hołd jego

niezwykłym zdolnościom

Cały rozdział pamiętników poświęcony jest Wilsonowi, który, jak twierdzi autor, zupełnie nie wiedział, czego właściwie chce. Spoczątku wypowiadał się przeciwko wojnie, następnie za wojną „bez zwycięzców i zwyciężonych“, wreszcie, głosił, że wojna musi być doprowadzona

do zwycięskiego końca

Prezydent był zdania, że sama tylko wieść o przyłączenie Stanów Zjednoczonych do aljantów wystarczy dla zniszczenia Niemiec wobec czego żadnych przygotowań do wojny nie czynił. Kiedy Anglja w pierwszym roku wojny wysłała w pole 900.000 armję — Amerykanie w tym okresie czasu postarali się wyekwipować zaledwie jedną dywizję.

J. K.

Czy kradzież sztucznej biżuterji może dać natchnienie do napisania powieści?

Z Gdyni donoszą:

Przed sądem okręgowym w Gdyni stanął karany kilkakrotnie włamywacz i złodziej Kazimierz Szymański. Oskarżony przed kilkoma tygodniami przybył do Gdyni na „gościnne" występy. Dokonał on tu włamania do składu towarów krótkich i sztucznej biżuterji p. Amflikowej. Ujęto go na dworcu w Tczewie kiedy wraz ze skradzionemi przedmiotami znajdował się na najlepszej drodze

do umknięcia bez śladu.

Zachowanie się Szymańskiego na rozprawie wywołało wśród zebranej na sali publiczności dużo wesołości. Na zapytanie sądu, dlaczego włamania dokonał, odpowiedział, że „chciał dokonać czynu romantyczno - kryminalnego". W dalszym ciągu powiada włamywacz, że występy w Gdyni miały mu dać „natchnienie do napisania powieści". Ponieważ zasiadający na ławie oskarżonych zachowaniem swojem nadmiernie rozweselał salę a jego „desperacki" nastrój — o jakim mówił — nikomu się nie udzielał, więc sąd zakończył rozprawę ogłoszeniem postanowienia o poddaniu Szymańskiego badaniom lekarskim w zakładzie psychjatrycznym.

Mistrz pływacki i robotnicy uratowali tonących braci

WŁOCŁAWEK, 16.10 (Od wł. kor.)

Dwaj wioślarze bracia Grabowscy wyjechali na Wisłę żaglówką z Tow. Wioślarskiego we Włocławku. Pod mostem silny wiatr wywrócił łódkę i obaj bracia Grabowscy zaczęli tonąć.

Na pomoc wyruszyli robotnicy mostowi na łodziach, również nie bacząc na niebezpieczeństwo, skoczył do wody znany pływak mistrz Włocławka p. Lucjan Wilichnowski. Wespół z robotnikami p. Wilichnowski uratował braci Grabowskich od niechybnej śmierci.

Obu niedoszłych topielców przewieziono na brzeg Wisły i udzielono im pomocy. Policja rzęczna spisała protokół. Należy z uznaniem podkreślić szybką pomoc robotników oraz pełen poświęcenia czyn p. Wilichnowskiego.

Piątka w życiu Chińczyka.

Czy brew jest organem zmysłów?

W starożytnych Chinach liczba pięć była specjalnie traktowana. Uznawano przede wszystkiem pięć żywiołów: wodę, drzewo, ogień, metal i ziemię.

Dotychczas uznają w Chinach pięć stopni pokrewieństwa między ludźmi a mianowicie: książe i minister, ojciec i syn, starszy i młodszy brat, mąż i żona i przyjaciele między sobą.

Według chińskiego twierdzenia istnieje

pięć głównych cnót:

litość, sprawiedliwość zręczność, mądrość i prawda.

Chińczycy twierdzą, że jest pięć stron świata, a stare kompasy chińskie mają pięć podziałek: południe, północ, wschód, zachód i punkt środkowy.

Istnieje pięć gatunków smaków: słodki, kwaśny, gorzki, mocny, słony.

Także zasadniczych barw mają Chińczycy tylko pięć: czarna, biała, błękitna, żółta i koloru krwi.

Ludzie mają według starożytnego poglądu chińskiego pięć głównych organów wewnętrznych: wątrobę, serce, żołądek, nerki i płuca.

Szlachectwo chińskie posiada pięć stopni, a w muzyce rozróżniają Chińczycy

pięć zasadniczych tonów.

Także i inne ludy w starożytności miały specjalny kult dla liczby pięć. Starzy Grecy uważali piątkę za kabalistyczną cyfrę, a greccy filozofowie widzieli w liczbie pięć symbol wszelkiego powodzenia. Pięciobokowi przypisywano tajemniczą moc, był on znakiem, broniącym, przed złemi mocami.

Nowa stacja na oceanie.

Okręt, gdzie nie chorują na morską chorobę.

"Daily Telegraph" opowiada o tem, że w Bremie dopieroco została ukończona budowa

nowej sztucznej wyspy,

przeznaczonej na lotnisko dla aeroplanów towarzystwa powietrznego "Lufthansa" utrzymującego regularną komunikację powietrzną przez ocean między Niemcami a Południową Ameryką. Jedna podobna wyspa już funkcjonuje i nosi nazwę "Westfalen". Nowa zaś wyspa otrzymała nazwę "Schwabenland" i jest przerobiona ze starego okrętu motorowego "Schwarzenfels" wybud. w Kilonji w 1925 r. Przerobiony statek -baza posiada 8,000 tonn wyporności, długości 465 stóp, szerokości 60 stóp i poruszany przez 2 motory diesslowskie po 1800 PH. każdy rozwija szybkość 12 węzłów na godzinę. Zaopatrzony w specjalną katapultę, pływający aerodrom może wysyłać w podróż powietrzna maszyny, wagi 13 tonn, nadając im początkową szybkość do 100 mil na godz. Na pokładzie "Schwabenlandu" moga się zmieścić

trzy samoloty

rypu Dornier-Wal, Prożektory o niebywałej mocy i radjo, utrzymywać moga łączność z aeroplanami i pozostałym światem. Wobec tego, że okręt nie obciążony jest ładunkiem, wnętrze jego wyładowano balastem w postaci worków z piaskiem, ogólnej wagi 3000 tonn. Specjaliści są zdania, że podobnego rodzaju balast pozwala okrętowi utrzymać równowagę nawet podczas największej burzy.

J. K.

Nabożeństwo zabawek

Wzruszający zwyczaj.

Proboszcz starego kościoła w Gandawie wprowadził przed kilkoma laty dla swych parafjan bardzo piękny zwyczaj. Otóż corocznie, w pierwszą niedzielę kalendarzowej jesieni, urządza w powierzonej mu świątyni tak zwane „nabożeństwo zabawek". Uczestnicy tego nabożeństwa, parafjanie, wśród których znajduje się bardzo dużo dzieci, przynoszą do kościoła i składają około ołtarza zaofiarowane przez siebie zabawki. Proboszcz wychodził z założenia, że zazwyczaj szpitale dziecinne i uboga dziatwa otrzymuje prezenty w postaci pieniędzy owoców ,łakoci i różnego rodzaju praktycznych przedmiotów, lecz nikt nie pomyślał o tem, ażeby pocieszyć je, zabawkami. Dlatego też zaofiarowane przez parfjan zabawki poświęca się przez księdza na cześć cierpiących, a następnie rozdaje się szpitalom i biednym dzieciom. W tym roku inowacje czcigodnego kapłana miały ogromne powodzenie, gdyż do kościoła przyniesiono 1800 zabawek, po większej części nie używanych.

Ik.

R Y Ś.

Dochodziła godzina jedenasta.. Już oczy starszego strzelca Borowika, który tej nocy pełnił służbę dyżurnego w kancelarji baonu, zaczęły się lekko kleić nad rozłożonym „Wiarusem" gdy wtem otrzeźwił go przenikliwy głos wartownika, stojącego przed budynkiem dowództwa.

— Stój! — kto idzie?!

W odpowiedzi na to rozległ się jakiś niezrozumiały głos. potem chrupot śniegu pod nogami biegnącego szybko dowódcy warty, potem jeszcze podniesiony głos obcego domagającego się wpuszczenia go, i w następnej chwili rozwarły się naoścież drzwi kancelarji przez które wtoczyła się, wraz z kłębami mroźnego, styczniowego powietrza, trójgłowa masa, której środek stanowił olbrzymi brodaty chłop w niemożliwie brudnym i cuchnącym kożuchu. Masa ta zatrzymała się o krok od barjery, dzielącej na dwie części kancelarję, i dopiero wtedy rozdzieliła się na trzy postacie, z których dwie stanowili żołnierze z wartowni.

Starszy strzelec Borowik powstał zwolna od stołu, mimowolnym ruchem poprawił pasa, i powoli zbliżył się do barjery. — Co jest?! — rzucił ostrym głosem, obrzucając chłopa badawczem spojrzeniem.

Panoczku, — ja Juchniewicz. Wasyl Juchniewicz. Ja tu z własnej woli przyszedł. Do pana majora. Ja ważny meldunek mam. Pięć wiorst ja szedł Bardzo ważną rzecz ja widział — ho, ho. Ja do pana majora, samego komendanta — rzucał stary krótkiemi urywanemi zdaniami.

— No więc, gadajcie, co tam jest?

Chłop spojrzał nieufnie po wartownikach:

— Nie mogę powiedzieć. Ja muszę do samego pana majora. —

Nie pomogły prośby ani groźby. Chłop zaciął się i nie chciał powiedzieć ani słowa więcej. Nie było rady. Starszy strzelec Borowik ujął słuchawkę telefonu:

— Hallo! — Centrala?. Połączyć z mieszkaniem dowódcy baonu! Chwila ciszy, po której starszy strzelec Borowik odruchowo wyprostował się przy telefonie:

— Panie majorze, melduję posłusznie, jakiś chłop z ważnym meldunkiem do pana majora. Nie chce nic mówić.

— Zaraz będę w dowództwie, — rozległ się głos w słuchawce telefonu.

Po upływie dziesięciu minut przerwanych jedynie miarowem tykaniem zegara, rozwarły się nagle drzwi i stanęła w nich wysoka postać dowódcy baonu.

— Gdzie jest chłop? — padło pytanie już od proga.

— Ja tutaj panie komendancie.

— Wy do mnie?

— Tak jest, mam coś ważnego dla pana majora.

— No, to gadać! — rzekł major, dając jednocześnie wartownikom znak, by się usunęli.

Chłop wyczekał cierpliwie, aż zamknęły się za nim drzwi i. nachylając się zlekka ku oficerowi, rzekł tajemniczo:

— Jest.. ryś.

— Jaki ryś? Co za ryś? Gadajcie wyraźniej!

— No, ryś panie majorze. Kot leśny. Ryś. Na Czarnym Lesie pod Dubrową siedzi

Gdyby w tej chwili piorun strzelił nagle z jasnego wygwieżdżonego nieba nie wywołałby większego efektu jak to niewinne słowo. Major zaczerwienił się nagle aby w następnej sekundzie opaść gwałtownie na blat stołu:

— I wy!.. wy teraz w nocy z tem przychodzicie. Alarm robicie?!! Co wy!?!.. Tu mojorowi słów nagle zabrakło. — Panie majorze, ja myślał, że panowie oficerowie polowanie lubią a to ryś panie majorze, to rzadkość. To raz na pięć lat u nas taka gratka — mamrotał zmieszany „chaziaj" — Dlaczego nie powiedzieliście tego słuzbowemu, a koniecznie mnie osobiście?! — grzmiał dalej major.

— Panie majorze, — ja biedny chłop. Ja myślał że ze złotówkę za taką nowinę, to i panu majorowi warto.

Na to dictum rozchmurzyła się zupełnie twarz majora. Burza była zażegnana. Swieccąca dwuzłotówka zginęła w czeluściach chłopowego kożucha.

— Słuchajcie, — to pilnujcie go teraz, tego rysia, a w niedzielę przyjeżdżamy na polowanie.

Tak jest panie majorze!

A więc jest ryś. Gratka to nielada po mizernych zajączkach, na które dotychczas polowali nemrodzi korpusu oficerskiego Baonu KOP. w N. Trzeba to polowanie urządzić z szykiem. Już następnego po pamiętnej nocy dnia zadźwięczały telefony, szły listy za listami do sąsiadujących pułków. I do pana pułkownika. i do pana generała. no i pana starostę trzeba na polowanie zaprosić, bo, jakżeby, i towarzysz to dobry, i myśliwy zawołany.

Mijały dni. Ryś był na ustach wszystkich. Chłop przychodził codzień z meldunkiem, że ryś „siedzi". Siedzi i czeka. Swietnie. Codzienne złotówki za pilnowanie rysia ginęły w przepastnej kieszeni kożucha Juchniewicza.

Aż nadszedł ów wielki, oczekiwany dzień, Już od drugiej w nocy rozpoczął się zjazd zaproszonych gości. Tylu ważnych osobistości nigdy biedne kresowe, miasteczko nie widziało. Gwiazdki na czapkach oficerów tworzyły nowe, nieznane astronomom konstelacje.

Około czwartej rano z brzękiem janczarów, skrzypieniem płóz, w blasku zaimprowizowanych pochodni, kawalkada złożona z sześciu par sani w szpic zaprzężonych, ruszyła na grubego zwierza.

O biedny rysiu! Cóż za siła uratuje cię przed trzydziestu dubeltówkami. trzydziestu parami bystrych oczu. trzydziestoma parami nieznających drżenia rąk?!

* * *

Gdy około dwunastej w południe wyprawa wracała po polowaniu do domu, zauważono, że jej uczestnicy mają nieco kwaśne miny.

— A gdzie jest ryś? — zapytano pocichu, zostrożna.

— Niema.

— Jakto niema?. A gdzie się podział! — krzyczano już głośniej.

— Ano znudziło mu się czekać na myśliwych, to i sobie poszedł.

Polowanie się nie udało.

A o kilkanaście kilometrów na wschód w przywalonej pierzyną śniegu chatynce, stary Wasyl Juchniewicz, przeliczając, poraz niewiadomo który, zarobione złotówki, mruczał scicha: — Hm,.. hm... trzeba będzie na drugą zimę wykalkulować cosik z niedźwiedziem, bo na rysia się już nie wezmą. Znowu się z parę złotówek zarobi. Byle do wiosny. —

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranica zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.